Nr. 14. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie piątek dnia 10 stycznia 1902 r. Rok XXXV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Kościół Św. Elżbiety we Lwowie.

Lwów 9 stycznia.

Komitet, zawiązany w celu wybudowania kościoła pod wezwaniem św. Elżbiety na placu Solarni we Lwowie, przystępuje do tego dzieła, a pierwszem jego zadaniem jest zebranie funduszów. Kościół ma stanąć w obszernej dzielnicy gródeckiej, mieścić ma przynajmniej 2000 osób, a koszt budowy wyniesie z górą miljon koron. Namiestnictwo udzieliło komitetowi pozwolenia na zbieranie składek w kraju na rzecz tej budowy przez przeciąg lat pięciu.

Komitet, chcący zachęcić do składania ofiar na rzecz budowy, wydał następującą odezwę:

„Polska, ta serdecznie do Matki swej przywiązana córa św. Kościoła, słynie od wieków szeregu nietylko wiarą gorącą, niczem niezachwianą i niczem niezłomną, a gotową do oddania ostatniej kropli krwi w obronie spraw Bożych, ale także wielką, szczerą ofiarnością dla świątyń Pańskich. Wśród pochodu stuleci, wśród burz i gromów, które z woli Przedwiecznego nad Ojczyzną naszą przeszumiały, jedna ta wiara ostała się wśród nas czysta, nienaruszona, jakby wczoraj dopiero wypłynęła z Chrystusowej krynicy; jedna miłość dziecięca do Opoki tej wiary, Piotrowego Kościoła, jedno wreszcie, potężnym, jasnym ogniem aż pod strop niebios sięgające poświęcenie, ofiarność narodu dla dzieł zbożnych, tej świętej wierze na usługę przeznaczonych.

Tem tłómaczy się owo zjawisko, że na olbrzymim obszarze ziem polskich nie wiele po przodkach pozostało nam pałaców zbytkownych, za to świątyń Pańskich — i wielkich i małych, i okazałych i ubożuchnych — spotykamy bez liku, jak gwiazd na niebie!

Królowie, biskupi, senatorowie, gmin szlachecki, mieszczaństwo, a nawet ten biedny lud siermiężny, do pługa przykuty, wszyscy oni w jednem wzajemnie prześcigali się u nas od wieków: we wznoszeniu trwałych pomników dla św. Wiary, w budowie świątyń. I dźwigali ochoczo głazy z gór dalekich pod węgły kościołów i znosili, co jeno posiadali najcenniejszego, na przystrojenie ołtarzy. A taka łączność duchowa, serdeczna, rodzinna, rzec można, panowała w Polsce pomiędzy kościołem a społeczeństwem, że ilekroć pożoga turecka, tatarska lub szwedzka z ziemią zrównała [illegible] mieszkańców, a [illegible] Ojczyzny położyło swe głowy na chlubnych polach walk krwawych, inne zaś tysiące starców, kobiet i dzieci w jassyr uprowadził poganin dziki: ci, którzy ocaleli, przed wszystkiem innem rwali się do odbudowy świątyń zburzonych, do wznoszenia podruzgotanych ołtarzy. I wtedy dopiero usypiali spokojnie, gdy z wieżyć i dzwonnic kościelnych rozbrzmiewał już dźwięk sygnaturki na „Ave Maria,“ gdy kapłan mógł wreszcie ustawić w cyborjum Przenajświętszą Hostję.

Kościół był w Polsce najpierwszem i ostatniem asylum doczesnem, zarówno dla wielkich tego świata jak maluczkich; w jego wnętrzu topiły się i zacierały różnice stanów; u jego wrót milkły najzaciętsze waśni i rozterki.

To wielkie, nigdzie nie spotykane, znaczenie świątyni Pańskiej, jakie od zamierzchłych wieków cechuje religijność naszego narodu, ono pozostało u nas po dziś dzień nietknięte, acz po strasznym dziejowym rozgromie Ojczyzny, ofiarność społeczeństwa z konieczności — nie aby ostygła — lecz osłabnąć musiała. Wiek też XIX — w porównaniu z dawniejszymi — dziwnie ubogo przedstawia się w całej Polsce pod względem budowy nowych kościołów. Co gorsza, nastały czasy, na szczęście przejściowe, kiedy starożytne mury domów Bożych zamykano u nas przed wiernymi i oddawano na użytek celów nikłych, ziemskich. I w tej prastarej stolicy kresów naszych nie bywało inaczej niestety! Przez w. XIX dużo tutaj kościołów nam ubyło, a tylko zbyt mała ich ilość stanęła na miejscu tamtych. Tymczasem — z biegiem lat — ludność tego miasta dwoiła się i troiła, tymczasem uczucia religijne, chwilowo ostygłe nieco przed stu laty, znów spotężniały w piersiach naszych i czem raz gęściej i tłumniej wypełniają się nieliczne świątynie dworskie *ad maiorem Dei gloriam*. Znak to dobry, pożądany, łaska Boża dla narodu widoczna, gdy nabożność szczera, gorąca przodków powraca pod strzechy grzesznych wnuków. Czyż godziłoby się w jakikolwiek sposób stawiać zapory tym wzniosłym, szlachetnym, do stóp Stwórcy płynącym prądom religijnym, które coraz szerszą i potężniejszą falą przenikają wszystkie warstwy narodu? Czy raczej nie winniśmy radować się z nich i torować drogę do serc i dusz wszystkich bez wyjątku: i oświeconych i ciemnych i opromienionych blaskiem wiedzy, dostojeństw, dostatków i owych upadających pod brzemieniem życia nędzarzy, którym wiara głęboka w przyszłość lepszą, w zagrobowe życie, musi starczyć za jedyną okrasę czarnego, gorzkiego kawałka chleba?

Zrodziła się była przed kilku laty we Lwowie myśl szczęśliwa, aby na jednym z placów tego miasta — gwoli upamiętnienia jubileuszu 50-letnich rządów wielkodusznego monarchy — zbudować kościół. Wybrano w tym celu, jako najodpowiedniejsze miejsce, plac t. zw. Solarni, postawiono na nim tymczasem krzyż, na znak, że ten skrawek ziemi święte godło Męki Pańskiej wzięło od tej chwili w swe władanie i teraz ludzie dobrej woli, a wiary gorącej, krzątają się około zgromadzenia niezbędnych do tak wielkiego przedsięwzięcia środków. W dzisiejszych czasach zamysł taki zaprawdę jest wielki, o tyle większy, że budowy niepodobna rozkładać na lat dziesiątki, lecz należy ją jak najszybciej rozpocząć i ukończyć.

W dawnych wiekach budowali kościoły królowie i potentaci, dla których wydanie na taki cel kroci, a choćby i miljonów, bez trudności przychodziło. Dzisiaj nie możemy inaczej przystąpić do wzniesienia nowej świątyni, jak tylko z pomocą ofiarności całego naszego społeczeństwa. Niech każdy przyczyni się do dzieła wedle możności swojej: kto ma wiele, niech buduje bliźnich przykładem hojności, kto ma mało, niech z małym darem pospieszy, a zbiorową ofiarnością dojdzie do skutku zamiar, przyświecający budowie nowego kościoła.

Część wielka miasta, owo obszerne i ciągle rosnące przedmieście gródeckie, nie ma domu Bożego. A przecież dzielnicy tej, zamieszkałej przeważnie przez ludność robotniczą, potrzeba także tej cichej, bezpiecznej przystani życiowej, jaką kościół każdy dla wiernych Chrystusowych był od wieków, jest i do skończenia świata będzie.

Zapewne, Panu panów i Królowi królów należy się godny majestatu Jego przybytek; świątynia Pańska w stolicy kraju stylem i ornamentyką, całością swoją i szczegółami powinna świadczyć o tem, że miłością ofiarną miłujemy Boga nadewszystko; zapewne, wszystkie dziesiątki tysięcy mieszkańców tej odległej dzielnicy odczuwają potrzebę świątyni Pańskiej, do której byłby dostęp i bliski i łatwy, — ale głównie idzie przecież o to, aby za grosz, złożony przez wszystkie warstwy społeczeństwa, zbudować kościół, zastosowany do duchowych potrzeb i pragnień biednej, cierpiącej, a przez Ukrzyżowanego tak umiłowanej rzeszy maluczkich. Niechaj oni widzą, że społeczeństwo nietylko myśli o powszednim dla nich chlebie, ale się troska również o duchową stronę szarego, twardego ich życia na tym padole pracy i niedostatków wszelakich.

Z tą myślą przewodnią zwracamy się do ogółu polskiego, nie tylko do serc samych, ale i do rozumu obywatelstwa, i przeszłość i przyszłość miłującego Ojczyzny, o datki na budowę kościoła św. Elżbiety we Lwowie. W pierwszym naturalnie rzędzie odwołujemy się do mieszkańców Lwowa, którym najbardziej ze wszystkich zależeć powinno i musi na doli lub niedoli swoich współobywateli, a mianowicie szerokich warstw robotniczych, na tem, czy one mają żyć wedle Zakonu Bożego i w świętej wierze ojców wychowywać swą dziatwę, czy też stroniąc od ołtarzy i ich sług, kapłanów, zapadać się coraz głębiej w przepaść religijnego zobojętnienia, a nawet apostazji religijnej i narodowej.

I wierzymy w to głęboko i święcie, że ten głos nasz nie przebrzmi bez echa. Bogu dzięki, obywatele ziemi naszej, pomimo trudnych warunków bytu, wśród zapamiętałej walki o chleb, miłują szczerze wiarę świętą swych przodków i ochoczo spieszą zawsze z groszem, choćby wdowim, na jej pożytek przeznaczonym.

We Lwowie, w styczniu 1902.

† *Józef Bilczewski*
arcybiskup metropolita lwowski obrz. rzym.

Leon hr. Piniński namiestnik. *Andrzej hr. Potocki* marszałek krajowy.

* * *

Datki na fundusz budowy przysyłać należy na ręce ks. dra Józefa Zajchowskiego, kanonika kapituły archikatedralnej i podskarbiego komitetu, zamieszkałego we Lwowie przy placu Kapitulnym pod l. 5.

Kto złoży 5000 k., staje się członkiem wspierającym założycielem, kto złoży 500 k., członkiem wspierającym orędownikiem, kto złoży 100 k., członkiem wspierającym uczestnikiem, a kto złoży 25 k., członkiem wspierającym komitetu. Datki te składać można jednorazowo lub w ratach w ciągu lat pięciu. Członkowie wspierający otrzymają legitymację, tudzież sprawozdania komitetu i korzystać będą z nabożeństw, odprawianych za fundatorów. Nazwiska ich będą ogłaszane w pismach, oraz wpisane do księgi pamiątkowej.

Niemcy a Austrja.

Pod tym nagłówkiem przyniosła temi dniami *Koeln. Volks Ztg.* uwagi godny artykuł. „Jak nam oto z Berlina donoszą — czytamy tedy w tem nadreńskiem piśmie — słychać w tamtejszych kołach politycznych, że stosunki pomiędzy Niemcami a Austrją nacechowane są od dłuższego już czasu chłodem, jakiego od wielu lat ani śladu nie było. To też ks. Eulenburg we Wiedniu czuje się dziś tak samo nieswojsko, jak hr. Szoegenyi w Berlinie... Lecz niesnaski o kwestję polską, trudno, aby były jedyną przyczyną ostudzenia się tak przyjaznych dawniej stosunków aczkolwiek poruszanie wypadków wrzesińskich nie mogło naturalnie poprawić wzajemnych stosunków. Ostry ton ostatniej enuncjacji w *Nordd. Allg Ztg.* świadczy też najlepiej o silnem rozgoryczeniu w Berlinie przeciw rządowi austrjackiemu. Równocześnie niemal *Berl. Neu. Nach.* zwracają na to uwagę, iż *Nordd. Allg. Ztg.* powtórzyła świeżo artykuł tego pisma, który kulminował w twierdzeniu, że „ukazują się bardzo przygnębiające widoki na sojusz Niemiec z Austrją...“ — Tyle mniej więcej mówi na razie wpływowy i poczytny dziennik nadreński, który — co prawda — nigdy nie pozostawał na żołdzie Bismarcka.

Posłuchajmy teraz innego, niemniej bardzo poważnego i charakterystycznego głosu. Oto w ostatnim zeszycie Hardenowskiej *Zukunft*, która czerpie dość często z pierwszorzędnych źródeł swe informacje, czytamy, co następuje: „Nie mąćmy spoczynku zgasłego bez bolów trójprzymierza... Wprawdzie ten sojusz ekspiruje dopiero na wiosnę r. 1903, lecz jeśli nie miałby być nadal odnowionym, to na ten swój rok ostatni nie będzie miał żadnego praktycznego znaczenia. U Wszechniemców — zarówno w Niemczech, jak w Austrji — wzbudziłoby to wielkie zadowolenie, rzecz bowiem dziwna, że u tych nadpatrjotów z chwilą odrodzenia się idei wielkoniemieckiej, wojna Niemiec z Austrją stała się pragnieniem życia. I powiadają oni, że czują obecnie jakby powiew poranka wiosennego. N. p. wszechniemiecka *Tagbl. Rundschau* okrutnie jest zadowoloną z noty w *Nordd. Allg. Ztg.*, ponieważ ona przypieczętowuje zamiar rządów Buelowskich, aby surowo i niezłomnie zwalczać polskość na wschodnich kresach.

Lecz jeszcze radośniej od tego przyjmuje rzeczone pismo ów chłodny ton gryzącej ironji, w jakim na rozkaz z góry *Nordd. Allg. Ztg.* przemawiała do ces. i król. rządu we Wiedniu. Zdawało się mu bowiem do tej pory, jakoby Niemcy były zbyt pobłażliwe dla swoich sprzymierzeńców we Wiedniu i Budapeszcie. „Chętnie przeto, bardzo chętnie słyszymy, że póty, a ani o krok dalej!“... „Cośmy więc swego czasu zauważyli, to zdaje się spełniać teraz: zwrot rządu nietylko ku hakatystom, lecz także ku Wszechniemcom. A że do tego przyjść musiało, to przewidywał od dawna każdy doświadczony polityk... Logika faktów wiedzie niektórych mężów stanu na drogi, które pierwotnie zdala od nich leżały. Korzenie obecnego rozwoju zdarzeń tkwią w naszej nieszczęsnej polityce polskiej, a jeśliśmy ją oddawna tak gorliwie zwalczali, działo się to w znacznej mierze z uwagi na uniknione następstwa tak niewłaściwego „kursu“. Wszelakoż okoliczność, iżeśmy to od lat przewidywali, nie daje nam zadośćuczynienia za to, że Niemcy tą polityką zapędziły się w zaułek bez wyjścia, z którego można na ostatek tylko z pomocą eksplozji się wydobyć. Polacy galicyjscy użyczają swym rodakom w Prusiech poparcia moralnego, a z Niemiec znów idzie, rozszerza się i czerpie swe siły ruch *Los von Rom*.

W ten sposób w dwu, wręcz odrębnych kwestjach, jeden sąsiad trzyma łyżkę w garnku drugiego, a taka robota nigdy nikomu na dobre wyjść nie może. Ot teraz *Nordd. Alg. Ztg.* oburza się na postawę austrjackich kół rządowych.

Pismo to mówi o „niedozwolonem i niewłaściwem mięszaniu się zagranicznem w stosunki wewnętrzne Niemiec“. A czyż popieranie agitacji *Los von Rom* przez „stowarzyszenie Gustawa Adolfa“, „Związek ewangelicki“ i inne korporacje, nie jest takiem „niedozwolonem i niewłaściwem wtrącaniem się w wewnętrzne sprawy“ Austrji? Stow. Gustawa Adolfa i Związek ewangelicki, to nie są bynajmniej jakieś nic nieznaczące prywatne towarzystwa, lecz liczą w swoich szeregach mnóstwo państwowych i kościelnych dostojników naszych, cieszą się najwyższą protekcją i uważać je należy poniekąd za urzędowe instytucje kościoła narodowego. Otóż jeśli ich postępki nic nie obchodzą naszego rządu, to dopiero austrjackiego rządu nie może nic a nic obchodzić, co tam w sejmie galicyjskim mówią! Albo też chce może hr. Buelow wziąć na siebie odpowiedzialność za mowę Sattlera, który w tak ostry sposób krytykował stosunki galicyjskie? Przybywa tu jeszcze okoliczność, że w Austrji cały ten ruch *Los vou Rom* — słusznie, czy nie słusznie, o to nie chodzi w tej chwili — uważają jako antidynastyczny i antipaństwowy. Że jednak ten ruch byłby bez poparcia Niemiec dawno ustał, to przecie skonstatował pastor Schiefermeier na walnem zgromadzeniu Związku ewang. w Wrocławiu, potwierdzenie zaś tego znalazło się w rewelacji organu protestanckiego o podróżujących „ajentach“ Związku.

Do tej pory nikt nie wiedział, że istnieją tacy „ajenci“ Związku, przezeń utrzymywani i cudowne, zaiste rzeczy opowiadają o wielkich sumach pieniężnych, rzucanych na cele agitacyjne do Austrji. Otóż jeżeli hr. Buelow znachodzi dziś entuzjastyczny aplauz u Wszechniemców, to sądząc rzecz z tego stanowiska, że on jest przecież kierującym ministrem państwa, z Austrją sprzymierzonego daje ona conajmniej wiele do myślenia.

Nasz kanclerz — kończy *Zukunft* — wstąpił w ten sposób na drogę, gdzie ciężkie konflikty, także pod względem międzynarodowym, są prawie nie do uniknienia.

O ile mu w tej robocie użyczy swej osłony ta jego najnowsza „wszechniemiecka“ lejbgwardja, tego należy dopiero oczekiwać. Dziwna rzecz, iż ten sam mąż stanu, który z taką ostrożnością usiłował nie zadrasnąć wrażliwości angielskiej, w innej stronie, gdzie znacznie więcej „porcelany“ potłuc się gotowo, postępuje na oko z równie lekkiem sercem. Obecnie wywołane są kontrasty nietylko pomiędzy światem słowiańskim a niemieckim, lecz także pomiędzy katolicyzmem a protestantyzmem. Jak na jeden raz, trochę tego za dużo! Takie też rzeczy daleko łatwiej rozpocząć, jak do końca doprowadzić.

Z Paryża.

(*Od naszego korespondenta*).

Paryż 5 stycznia.

(*Francuzi wymierają. — Środki zaradcze przeciw wyludnieniu. — Szopen i jego żona. — Kobiety w konkursie o nagrody rzymskie. — Wieża porcelanowa*).

(*S. P.*) Jest jedna sprawa we Francji, która nie schodzi z porządku dziennej dyskusji w prasie perjodycznej, a to: sprawa wyludniania się kraju. Fakt nie da się zaprzeczyć, iż Francuzi wymierają i to dość szybko. Ostatni spis ludności znowu stwierdził ten ponury proces cofania się. Statystyka wprawdzie wykazuje słaby przyrost ogółu mieszkańców Francji, ale nikomu nie jest tajnem, że przyrost ów zawdzięczać należy silnej imigracji żywiołów obcych. Nasuwa się poważna obawa, że przy dalszem trwaniu obecnych stosunków, Francja utraci swe stanowisko pierwszorzędnego mocarstwa, a już przedewszystkiem na polu wojskowem nie dorówna swym sąsiadom i współzawodnikom. Więc też Francuzi nie tają przed sobą groźnego niebezpieczeństwa. Od całego lat szeregu najpoważniejsze umysły szukają mniej, lub więcej praktycznych środków zaradczych. Obecnie sprawa przeniosła się już do ciała prawodawczego. Przed kilkunastu dniami zastanawiał się nad nią senat francuski. Wynikiem obrad była rezolucja, zapraszająca rząd do zwołania komisji pozaparlamentarnej, celem dokładnego i wszechstronnego zbadania kwestji wyludniania się

---

(49)

T. JAROSZYŃSKI.

CHIMERA.

Powieść z życia artystów.

W niedziele zbierało się liczniejsze grono kolegów z żonami i przygodnemi towarzyszkami życia i robiono wspólne wyprawy za miasto — to łódkami wzdłuż Sekwany do Meudon, St. Cloud, Sevres, St. Germain, lub koleją do Wersalu i bardziej odległych miejscowości. Bawiono się dzień cały na świeżem powietrzu, jeżeli pogoda na to zezwalała, tańczono na trawie, ścigano się, skakano, zjadano obiad w jednym z wiejskich kabaretów, które nawiasem mówiąc, przygotowane są zawsze do przyjęcia paryskich gości aż nadto dobrze — no i wracano do miasta.

Zabawy takie przeciągnęły się często do późnej nocy, a zdarzało się, iż wracano rankiem wprost z wycieczki do pracowni i wtedy uczestnicy mieli „ciężki poniedziałek.“

Oczywiście nie wszyscy robotnicy przyjmowali udział w tych uciechach; było to kółko wybranych - jak ich w fabryce nazywano — artystów. Organizatorem i przewodnikiem bywał sam kontrometr, pan Delahay, stary kawaler, już dobrze po czterdziestce, trochę pijak, polityk, bardzo oczytany i nie bez wrodzonej inteligencji. Miał on kiedyś aspiracje artystyczne, wystawił nawet przed kilkunastu laty jakiś biust w Salonie, ale praca fabryczna nie pozwalała mu nadal zajmować się sztuką, uważał się więc za zwichniętego — *raté*. Zbliżyło go to do Witolda, w którym odczuwał bratnią duszę; wyciągał go też na pijatyki, bo przy kieliszku otwierał upusty gorzkim żalom do losu, że go skazał na wieczną poniewierkę w fabryce — Witold jakoby miał go rozumieć lepiej od innych i to przynosiło ulgę zwichniętemu artyście.

Był on synem szewca z pod Rouen i w dzieciństwie podobno bawił się z Guy de Montpasantem, który z zamku rodziców swoich zabiegał na przedmieście. Ta okoliczność była przedmiotem licznych zestawień i daleko idących wniosków o nierówności między ludźmi, a stąd pesymistycznego usposobienia pana kontrometra. Pesymizm ten przecież nie przeszkadzał mu być doskonałym przewodnikiem zabaw. Cały humor jednak do towarzystwa wnosił naprawdę młody, bardzo zdolny robotnik Bouvier, eks-aktor, a właściwie szansonista kawiarniany. Nie miał jeszcze lat dwudziestu dwóch, a był żonaty i obarczony parką bliźniąt, rudych, jak wiewiórki, Na wycieczkach bywał z żoną, wesołą, ładną kobieciną, niezmordowaną tanecznicą. Bywał tam jeszcze Latouche, młody chłopak, żyjący ze starszą przynajmniej dwa razy od siebie kobietą. Bywał też pan Czik, z pochodzenia Czech czy Węgier, którego śliczna jak anioł żona występowała w teatrze Folies Dramatiques.

Aktorka w obcowaniu z młodzieżą, bawiącą się za kulisami, przywykła do lepszego towarzystwa, nie czuła się też najlepiej w otoczeniu robotników i ich kobiet, w otoczeniu, jakie narzucało jej stanowisko męża. Trzymała się sztywno i z pewną powściągliwością, jednakże póki trwało zawieszenie przedstawień w teatrze, bywała stale na niedzielnych wycieczkach. Witolda tylko jakoby za dobry ton i dystynkcję wyróżniała, czego jej mąż za złe nie brał bynajmniej.

Przy obiedzie, kiedy coraz gęściej krążyć zaczęły czasze, ona dawała folgę wrodzonej żywości i wtedy szalona, szumna, iście francuska, perląca się jak szampan, który pito — wesołość, ogarniała wszystkich bez wyjątku. Bouvier przechodził samego siebie: błaznował, śpiewał, skakał, wykrzywiał zabawnie ruchliwą, jak z gutaperki, twarz komika. Kobiety zanosiły się od śmiechu, śmiech udzielał się jak zaraza, śmiano się do łez, do spazmu.

A kiedy ustał na chwilę gwałtowny paroksyzm wesołości i przychodziło opamiętanie, wmawiał w siebie, że przecież życie upływa mu radośnie.

Po obiedzie, w cudną noc letnią, dyszącą wonią kwiatów, zapuszczali się w stare aleje parku St. Cloud, w malownicze, pełne niewypowiedzianego czaru, powabne romantycznością wspomnień ustronia, niegdyś królewskiej siedziby. Witold prowadząc pod rękę, śliczną, jak anioł, żonę pana Czika, półodurzoną winem, rozmarzoną urokiem otaczającej natury, wierzył, iż życie ma swoje przyjemne strony...

A kiedy o świtaniu poranka siedli do łodzi, aby wracać do pracy, kiedy plusnęły wiosła, huknęła pieśń chóralna i niosła się echem po fali, kiedy uczuł jak drobna rączka siedzącej obok aktorki, wyciąga się nieznacznie ku niemu i pieściwie dotyka jego ręki i obejmuje za szyję.. wołał w duszy, że kilka godzin radości, kilka godzin szału, wesela i ta ciężka praca tygodnia, wypełnia życie człowieka po brzegi. Uderzał silniej wiosłem, podnosił głos w śpiewie, jakby się chciał zagłuszyć wysiłkiem, jakby się bał, że mu coś krzyknie do ucha: nieprawda!

— Nieprawda. Pusto jest za mną — pusto przedemną!

Jestem jak na popasie. Rozbiłem namiot wędrowca, lecz nie ułożyłem podwalin trwałego gmachu istnienia. Wsiąkam niby w to środowisko, oddaję im swoje siły — pracuję. Przyjąłem niby ich zwyczaje, nawyknienia, upodobania — śmieję się z nimi, piję, bawię miłością, a dusza rwie się gdzieś hen, daleko do swoich.

I stanęła przy nim tęsknota.

Łódź pruje ochoczo łono rzeki, mknie wesoło po fali; pieśń brzmi skocznie, zgodnymi głosy śpiewana. Czuje na ręku dotknięcie ciepłej, delikatnej dłoni niewieściej... Skłania się ku niemu cała, opiera śliczną główkę na jego ramieniu... a jemu pierś targa tęsknota.

— Jestem jak na popasie! Czyż taki jest kres mego przeznaczenia, taki ostateczny cel dążeń? Praca rzemieślnicza, bezmyślna, z dnia na dzień, a potem pijane odurzenie. Praca bez sławy, bez zaszczytów?

I stanęła przy nim chimera.

— Sztuka?!

Zerwał przecież ze sztuką zwodniczą w ów dzień pamiętny, kiedy oszalały z głodu, rzucił do rzeki depozyt zmarłego, a potem gonił w nurtach gorączkowe widziadła. Przecież znienawidził ją — tę zbyteczną, niepotrzebną arystokratkę myśli, tę rozpustnicę, nęcącą zwodniczymi wdziękami, kiedy chodził zziębnięty i przemoczony po galerjach Luwru; przecież ogarniało go wtedy pragnienie niszczenia tych pustych fetyszów czci ludzkiej, jako czegoś wrogiego prawdzie i cnocie. Przecież bronił się przed wskrzeszeniem w sobie zagrzebanych przez cierpienia bezcelowe pragnień. Unikał podniet tego świata złudy — chciał pracować trzeźwo. Stanął przy warsztacie powszedniej wytwórczości, a jednak...

— Jestem jakby na popasie. Wszystko to jest chwilą przejściową... oczekiwaniem. Ha, ha! życie całe jest chwilą przejściową... Ale to mi życia nie wypełnia, okłamuję się...

Okłamywałem się wtedy, kiedym klął sztukę jako nieprzyjaciółkę obowiązków obywatela i człowieka, nieprzyjaciółkę spokoju, okrutną dręczycielkę duszy...

— Czyżbym chciał po długim wypoczynku ducha, wrócić znowu na drogę wiecznej rozterki?

Witold zauważył w usposobieniu swem pewne zmiany, których nie mo[illegible]zumieć, a które go trwożą.

Od jakiegoś czasu czuje niewypowiedziany pociąg do wszystkiego, co jest rzeźbą, malarstwem, poezją, do wszystkiego, co jest sztuką. Długo bardzo po przejściach pierwszych miesięcy pobytu swego w Paryżu, nie zaglądał wcale do galeryj, unikał ich, przypuszczając, że tkwi w nim jeszcze ów wandal niebezpieczny, gotowy wybuchnąć niepohamowaną furją niszczycielską. Kiedyś spotkawszy się z kilku Polakami, po dobrem śniadaniu, poszedł z nimi do Luwru i zdumiał się, że tak potężne wrażenie zrobiły na nim arcydzieła tam zebrane.

— Wiecie — tłómaczył obecnym — głodne zwierzę nie pozwala człowiekowi odczuwać należycie przyjemności estetycznych. Ongi, na głodno, poprostu nie mogłem znieść widoku tych zamalowanych ścierek, teraz, przyznaję, bardzo mi to smakuje.

Tamci wzięli to za pozę. On sam stropił się nieco, gdyż czuł, iż jest może nieszczery, że więcej ma szacunku dla rzeczy, o których mówi, niżby to z jego odezwania się wnosić można było.

* * *

Nie od razu zdobywa się stanowisko dobrze płatnego robotnika. Nie mało było jeszcze dni chudych, zanim przyszły tłuste — owe *deux repas par jour*, wedle zwyczaju francuskiego. Zresztą, nie z jednej próbował beczki, nie w jedym piecu chciał piec chleb powszedni, zanim trafił wreszcie na ludzi, którzy umieli zdolności jego najwłaściwiej wyzyskać. W ciągu pierwszego roku zmieniał fachy, jak rękawiczki, nie cofał się przed żadną pracą, byle tylko odegnać blade widmo głodu, które stało się teraz nieznośną zmorą, płoszącą chwile spokoju. Długo jeszcze po owych pamiętnych doświadczeniach odporności organizmu własnego w sprawie odżywiania się, nie mógł bez trwogi myśleć o podobnych przejściach.

(*Ciąg dal. nast.*)

i celem wyszukania najpraktyczniejszych środków zwalczania tej klęski.

Środków takich wyłonił się zresztą cały szereg już w toku dyskusji parlamentarnej. Poruszono np. myśl uwolnienia rodzin, złożonych ze znaczniejszej liczby członków, od pewnej części ciężarów państwowych, a zwłaszcza od podatków. Dalej przeprowadzono, powierzać drobne urzędy publiczne, a nawet wszystkie urzędy, nie wymagające specjalnych kwalifikacyj, wyłącznie ojcom rodzin, niezależnie zaś od tego, przy równych zdolnościach i zasługach, udzielać we wszystkich urzędach pierwszeństwo ojcom, obarczonym liczniejszą rodziną. Wreszcie zwrócono uwagę na straszliwą śmiertelność niemowląt we Francji, spowodowaną głównie niedostatecznem pożywieniem i brakiem należytej pieczy i wyliczano odpowiednie środki zaradcze i ochronne. Bądź, co bądź, fakt to nadzwyczaj ważny, że rozstrzygające koła francuskie zaczynają pojmować doniosłość tego zagadnienia i starają się przywrócić rodzinie przynależne jej stanowisko w życiu społecznem, stanowisko, które literatura francuska pierwsza przez lat tyle podkopywała.

Znaną jest ignorancja Francuzów w dziedzinie geografji. Obecnie przebywa nowy kwiatek tego rodzaju na polu biograficznem. Dziennikarze paryscy zaznajomili świat z historją o Szopenie i — jego żonie... Niedawno, dzięki deputowanemu Coyuba, poruszono sprawę umożliwienia kobietom udziału w konkursie na nagrody, tz. rzymskie, dające zwycięzcom prawo do pracy przez lat parę na koszt rządu w słynnej willi Medicis, w Rzymie. Poruszono tę sprawę na wszystkie sposoby, aż któryś z dziennikarzy, pragnąc rzucić dowód przekonywujący, ogłosił, że kobiety bywały już w willi Medicis, gdyż wiadomo, że słynny muzyk Fryderyk Chopin mieszkał w tej willi — ze swą przecudną żoną. W tej żonie — mówi pomysłowy autor — kochali się „jak wiadomo" wszyscy jego koledzy wraz z dyrektorem, Horacym Vernet...

Anegdotę powtórzyły inne dzienniki i dopiero Victorin Joncières wyjaśnił w *Gaulois*, że Szopen nigdy nie był żonaty, nie obiegał się o nagrodę rzymską, a nakoniec, że do konkursu stawać mogą tylko Francuzi, a Szopen, jakkolwiek francuskiego pochodzenia, był przecie Polakiem.

Zresztą dopuszczenie kobiet do willi Medicis nie będzie łatwem także ze względów innych (nietylko samej moralności). Laureaci mają obowiązek przebywać tam przez lat pięć, prawie w odosobnieniu. Kobietom wstęp wzbroniony. Pierwsza zatem laureatka musiałaby zamieszkać, jak w klasztorze. Odosobniona ze względów moralności, nie widziałaby ani znajomych i krewnych, ani nawet swych kolegów. Trudno, iżby znalazła się taka amatorka.

Nowy cud świata ma stanąć za lat pięć w Saint Cloud. Będzie to wspaniała, 45-metrowa wieża z porcelany. Ma przedstawiać w bogatej polichromji motywy zaczerpnięte z fauny.

Prof. Smolka o pośle Sattlerze.

Znane wystąpienie posła Sattlera, który w parlamencie niemieckim zarzucił Polakom, że w Galicji gorzej postępują z Rusinami, niż w Niemczech Prusacy z Polakami, spowodowało prof. Smolkę do ogłoszenia w praskiej *Politik* następującego listu. Przy tej sposobności warto przypomnieć, że na wywody posła Sattlera, które były chyba typowym przykładem „mięszania się w sprawy obcego państwa", nie reagował rząd niemiecki, ani w parlamencie, ani w prasie.

List prof. Smolki opiewa:

„Oddawna już znanym był mi dr. Sattler, dawny mój kolega z ław uniwersyteckich w Getyndze, jako specjalista do debat polskich w parlamencie niemieckim; zarówno on sam, którego z tego powodu przestałem znać, jakoteż jego sposób występowania z parlamentarnymi czynami, oraz i broń, którą się posługiwał. Mimo tego nie mogłem uwierzyć dziennikom, które zdały sprawę z wygłoszonej przezeń dnia 10 grudnia z. r. mowy i postarałem się o stenograficzny protokół z tego posiedzenia parlamentu niemieckiego. Będąc od kilku dni w jego posiadaniu, popadłem dzięki lekturze tego protokołu w stan, który mi nie pozwolił zrazu pisać o drze Sattlerze. I nie było to tylko uczucie Polaka, które mi w tem przeszkodziło, gdyż my w tym kierunku dość się naczytamy i nasłuchamy i największa wrażliwość musi się pod wpływem tego przytępić; zostałem dotknięty także jako wdzięczny uczeń mistrza Jerzego Waitza, którego uczniem był także dr. Sattler i któremu się w tak niesłychany sposób sprzeniewierzył. Dopiero po kilku dniach mogłem zdobyć się na tyle spokoju, aby napisać, co następuje:

Przed nieco więcej, jak 28 laty złożyłem, jako dr. filozofji wszechnicy „Georgia Augustea" przysięgę, że służyć będę zawsze prawdzie i tylko twierdzić, co po poważnem i uczciwem zbadaniu uznam za prawdę. Przysięga jest przysięgą! Dr. Sattler na krótki czas przedemną złożył tę samą przysięgę, po długich studjach w szkole Waitza, jak należy odróżniać prawdę od nieprawdy i przypuszczonym został do niej dopiero wówczas, gdy jego mistrz uznał, że uczeń jest dostatecznie wyposażony w środki potrzebne do badania prawdy. Mowa jego jednak pełną jest przeraźliwych kłamstw, których mógł był uniknąć za jednem tchnieniem dobrej woli. Powołuje on się na źródła i stara się w ten sposób nadać sobie pozory, jakoby pozostał wiernym uczniem prof. Waitza. Ale co to za źródła? Dla nas — apeluję tu do wszystkich naszych kolegów — wprost nie do uwierzenia. Gdzie chodzi o daty statystyczne, tam czerpie on je z osławionych gazet i jest przytem tak zuchwałym, że posługuje się przytem terminologją naukową, mówiąc: „Gdy opieram się na źródłach..." i t. p.

Co więcej, nie gardzi on nawet rolą badacza, troszczącego się rzeczywiście o prawdę i traktującego swoje źródła całkiem *lege artis*. Przechodząc do porządku dziennego nad niektórymi czynionymi Polakom zarzutami, podnoszonymi z obozu socjalistycznego, jako nad pochodzącymi z zawodnego źródła, stwierdza dr. Sattler niewzruszalną wiarygodność swoich źródeł, jak *Zeit* i *Posener Zeitung* i to na podstawie rozumowania, że „zaatakowanym przysługiwało przecież prawo zakwestjonowania prawdziwości zarzutów za pomocą wniesienia skargi sądowej."

To było niezawodnie obliczonem na wywołanie efektu; bezwarunkowo bowiem nie mogę sobie pomyśleć, żeby taki argument branym mógł być na serjo przez „uczonego," jakim jest dr. Sattler, przez człowieka, który prześladowanie Polaków obrał sobie za zawód. Gdyby Polacy wszystkie kłamstwa i oszczercze zarzuty, rozsiewane po świecie, zarówno przeciwko całemu narodowi jak przeciwko poszczególnym patrjotom, mieli prostować zapomocą sądów, to wygrywaliby wprawdzie mnóstwo procesów, ale pozostałoby im zbyt mało czasu do pracy w dziedzinie narodowej. W tem zdaniu nie ma absolutnie przesady. Tak więc „uczony," który w ostatniej debacie polskiej zabrał głos imieniem narodowo-liberalnych zasad, oddawał się tylko radosnemu uczuciu, graniczącemu bardzo blisko z poczuciem bezkarności. Było to tylko przypadkiem, że tę debatę przerwano i to (także przypadkowo) na czas dłuższy.

Znajdzie się więc rzadka zresztą sposobność postawienia prawdomowności posła dra Sattlera we właściwem świetle przed tem samem forum, przed którem przemawiał 10 grudnia br.; to forum obejmuje jednak, jak wiadomo — i to jest najdziwniejszym z przypadków — nietylko parlament niemiecki, lecz i to bez przesady całą Europę i trochę Ameryki do tego. Dawny kolega dra Sattlera, oburzony tem w najwyższym stopniu, że uczeń Jerzego Waitza rozsiewaniem nieprawdy tak dalece ubliżył pamięci swojego mistrza, musiał przyjść do przekonania, że jest to smutną prawdą, iż dr. Sattler się na coś podobnego odważył.

Przed 30 laty obydwaj — Sattler i ja — śpiewaliśmy wszakże:

Wer die Wahrheit kennet und saget sie nicht,
Der ist fürwahr ein erbärmlicher Wicht!

Albo inną pieśń:

Es wird im Ernst, wie jetzt im Scherz,
Der rechte Sinn stets walten.

Tak jest, poważnie rzecz biorąc, sprzeniewierzyłbym się prawej myśli, gdybym nie dowiódł tej smutnej prawdy, że dr. Sattler takie mnóstwo kłamstw powiedział publicznie i dopuścił się takiej zdrady wobec swego mistrza, dla którego prawda była ponad wszystkiem. Ograniczę się na twierdzeniach, zawartych w protokole stenograficznym posiedzenia parlamentu pruskiego z dnia 10 grudnia 1901 r. Warto będzie zresztą, pomijając nawet dra Sattlera, prawdziwie przedstawić te, tak mało znane publiczności niemieckiej, a tak zajmujące dla historyka cywilizacji stosunki. To jednak nie da się zrobić w kilku wierszach i dlatego pracuję już od kilku tygodni nad rozprawą, która w każdym razie zajmie kilka arkuszy druku i pojawi się prawdopodobnie w przyszłym miesiącu. Niemiecki handel zbojkotuje ją niezawodnie tak, jak stało się przed trzema laty z inną pracą (St. Smolka: „Polacy, Czesi i Niemcy"). Egzemplarze tej książki odsyłano mojemu nakładcy często nie bez obelżywych dodatków, pomimo, że mało który, nawet z niemieckich pisarzy wyrażał się kiedy z takiem uznaniem dla wiedzy i kultury niemieckiej.

Istnieje przecież poczta pruska, która — z wyjątkiem stosunku do listów polskich — jest wzorową, więc praca moja dojdzie do rąk tych, którzy nie wzgardzą wyrobieniem sobie samoistnej opinji o poruszonych przez dra Sattlera sprawach.

W końcu niech mi wolno będzie naszym wspólnym towarzyszom studjów, którym drogą jest pamięć Jerzego Waitza, przesłać jako życzenia noworoczne: Oby naszym dzieciom danem było dożyć tego, żeby o Wrześni i o mowach dra Sattlera — nietylko poza Niemcami — ale także i wśród nich mówiono tak, jak się dzisiaj mówi o Attyli lub pomocnikach Torquemady. Jeżeli to życzenie odrzucą, to życzę tego z całego serca ich ojczyźnie.

Grodno 30 grudnia 1901 r.

Stanisław Smolka.

KRONIKA.

Lwów 9 stycznia

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 5° R. Deszcz.

Pogłoski. Od kilku dni obiegały prasę miejscową i zamiejscową najdziwaczniejsze pogłoski na temat rzekomych zmian w namiestnictwie lwowskiem. Wymieniano nawet cały szereg kandydatów, którzy mieli zastąpić hr. Pinińskiego na jego dotychczasowem stanowisku. Rzecz prosta, że tych plotek politycznych nie powtarzaliśmy wcale, a jeżeli dziś o nich wspominamy, to tylko dla tego, ażeby zaznaczyć, że zostały one na całej linji zaprzeczone. Nawet *N. Fr. Pr.*, która z pewnem zadowoleniem wiadomość tę podała, pisze, „że z kompetentnego źródła dowiaduje się, że wiadomość ta nie ma podstawy".

Dostawy dla nowego dworca. Dyrekcja kolei państwowych we Lwowie rozpisała ofertę na dostawę i montowanie żelaznych konstrukcji dla kopuły, dachu i konstrukcji stropów pawilonu środkowego i skrzydeł bocznych budynku głównego dworca kolejowego stacji we Lwowie. Koszta odnośnej dostawy tej budowy wynoszą w przybliżeniu kwotę 100.000 koron. Dyrekcja kolei państwowych przyjmować będzie oferty najpóźniej do godziny 12 w południe dnia 15 lutego 1902 r.

Warunki dostawy, plany i inne podręczniki mogą być przeglądane w dyrekcji kolei państwowych we Lwowie, w oddziale konserwacji i budowy, III. piętro.

Nowa powieść. Miłą wiadomość możemy zakomunikować czytelnikom naszym. Oto po skończeniu powieści Jaroszyńskiego „Chimera", rozpoczniemy w naszym odcinku druk nowej powieści Kazimierza Glińskiego — znakomitego romansopisarza, dramaturga i poety warszawskiego — pt. „Cecora". Jest to duża powieść wiernie historyczna, a w niej autor nader barwnym językiem kreśli ten ustęp z dziejów naszej przeszłości, którego tragicznym epilogiem była pamiętna klęska nasza pod Cecorą... Świetna charakterystyka epoki i bohaterów opowieści, oparta na sumiennych studjach pamiętników i źródeł historycznych, nadaje temu najnowszemu utworowi popularnego pisarza warszawskiego wartość skończonego arcydzieła, jakich nie wiele niestety posiada nasza beletrystyka historyczna. Parę miesięcy temu ukończyliśmy w *Dzienniku* druk wybornej powieści Glińskiego pt. „Pan Filip z Konopi", która ogólnie bardzo podobała się była.

Konkurs na stypendja. Towarzystwo wzajemnej pomocy [illegible]dników prywatnych, ogłasza konkurs na dwa zasiłki bursowe po 240 koron na rok szkolny 1902/3. Prawo nadania tych zasiłków przysługa Jerzemu hr. Dunin-Borkowskiemu, na propozycję rady nadzorczej towarzystwa. Celem zasiłków jest umieszczenie w bursach prowincjonalnych 2 uczniów szkół średnich, jednego ze wschodniej, a drugiego z zachodniej Galicji. O te zasiłki ubiegać się mogą synowie członków, lub emerytów towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników prywatnych, a pierwszeństwo mają sieroty po obojgu rodzicach, sieroty bez ojca, lub wreszcie sieroty bez matki.

Ubiegający się o te zasiłki, winni wnieść podanie najdalej do końca lutego 1902, do wydziału centralnego towarzystwa we Lwowie (ul. Cicha 1).

Zakład naukowy niemiecki we Lwowie i Polki. Nie każdemu wiadomo, że we Lwowie istnieje zakład niemiecki naukowy, utrzymywany przez Niemkę. Nic nie mamy przeciw temu, by Niemcy, którzy mieszkają we Lwowie, posyłali dzieci swe do zakładu niemieckiego, ale oburza nas to właśnie, że w zakładzie tym nie ma prawie wcale Niemek, lecz dziewczęta polskie.

Mamy tyle zakładów naukowych polskich, które potrafią wyuczyć dziewczęta mówienia po niemiecku, nie zatracając u nich polskości, iż dziwimy się bardzo, że są we Lwowie matki Polki, które odważają się dawać dzieci swoje do zakładu czysto niemieckiego, którego tendencji znać nie mogą, gdyż zakład ten istnieje we Lwowie dopiero drugi rok.

Subwencje krajowe. Z ryczałtu wyznaczonego przez sejm w budżecie funduszu krajowego na rok 1901 na misje katolickie, przyznał wydział krajowy, po zasięgnięciu opinji konsystorzów, następujące zasiłki: dla archidjecezji lwowskiej obrz. łac. 800 koron, dla djecezji krakowskiej 1000 kor., dla djecezji tarnowskiej 800 kor., dla djecezji przemyskiej obrz. łac. 800 kor., dla archidjecezji lwowskiej obrz. grecko-katol. 1400 kor., dla djecezji stanisławowskiej obrz. grecko-kat. 600 kor., dla djecezji przemyskiej obrz. grecko-kat. 600 kor. Wskutek wniesionych petycyj do sejmu, uchwalił wydział krajowy przedstawić sejmowi wnioski na udzielenie w roku bieżącym jednorazowych zasiłków: SS. Służebniczkom w Krystynopolu na budowę nowicjatu 2000 kor., na dokończenie budowy domu dla nowicjatu OO. Bazyljanów w Krakowie 2000 kor., SS. Felicjankom w Krakowie na Blichu na przebudowę przytuliska dla ubogich staruszek 2000 kor.

Krajowe fundusze stypendyjne. Z końcem października 1901 r. wynosił stan majątku zarodowego funduszów stypendyjnych, pozostających pod zarządem wydziału krajowego 9,4 3.809 kor 26 hal., a w porównaniu z rokiem poprzednim, zwiększył się o 143 828 kor. 45 hal. Stan funduszów naukowych, dobroczynnych i pomnikowych wynosił z końcem października 1901 r. sumę 5,992.690 kor. 13 hal. Ogólny stan majątków zarodowych funduszów stypendyjnych, dobroczynnych i pomnikowych, pozostających pod zarządem wydziału krajowego, wynosi obecnie sumę 15,406 499 kor. 39 hal.

Dla techników. Państwowa wyższa szkoła przemysłowa w Krakowie rozpisała konkurs z terminem do końca stycznia b. r. na posadę nauczyciela technologji mechanicznej i konstrukcji maszyn rolniczych. Bliższych warunków konkursowych dowiedzieć się można w dyrekcji szkoły w Krakowie.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie stacji meteorologicznej w Wiedniu). Z 7 grudnia godzina 7 rano notują: Riva + 4·0 pogoda. Trjest + 4·6 pogoda. Abazja + 4·6 pogoda. Palermo + 8·6 pochmurno. Neapol + 7·2 pogoda. Nizza + 7·6 nieco pochmurno. Stockholm 1·7 pochmurno. Petersburg — 10·4 śnieg. Warszawa + 3·1 pochmurno. Konstantynopol + 6·8 pochmurno. Przegląd ogólny: Minimum ciśnienia powietrza w Skandynawji osłabiło się znacznie nie zmieniwszy jednak swego położenia, podczas gdy maksimum rozszerzyło się ku północy i wschodowi. W północnej połowie Austro-Węgier panuje najczęściej niespokojne i mgliste powietrze z opadami; na południu przeważnie pogoda, z przymrozkami w nocy w południowych krajach alpejskich.

Główna wygrana, premiowych losów węgierskich, w kwocie 300.000 koron, padła na los, będący własnością dwóch Lwowian. Jeden z nich jest inżynierem kolejowym, drugi podupadłym kupcem.

Zamach samobójczy. Z Białej donoszą, że dyrektor tamtejszego towarzystwa zaliczkowego, Ignacy Schwarz, jak się zdaje, pod wpływem utraty jedynej córki, w przystępie szału oblał się spirytusem i podpalił się.

Na krzyk jego zbiegli się sąsiedzi i zdarli płonące ubranie. Schwarza w stanie nieprzytomnym przewieziono następnie do szpitala.

H. K. T. Jak donosi *Nationalzeitung*, w przyszłym etacie państwa pruskiego wstawione zostaną znaczne sumy, które rząd przeznacza dla komisji kolonizacyjnej, w celu wykupywania gruntów polskich i osiedlania na nich kolonistów niemieckich.

Wydalania młodzieży polskiej. Z Berlina donoszą znowu o wydaleniu akademików: Brodzkiego z Warszawy i Mazurkiewicza z Litwy za to, że wzięli udział w „demonstracji" przeciwko profesorowi Schiemannowi.

Odroczenie rozprawy. Na wczoraj była zapowiedzianą w Wiedniu rozprawa karna przeciwko p. Marjanowi Bogdanowiczowi o sprzeniewierzenie gobelinów, powierzonych mu przez panią della Scala. Rozprawę jednak z powodów formalnych odroczono.

Oświadczenie Wolfa. W *Ostdeutsche Rundschau* ogłasza b. poseł K. H. Wolf obszerne oświadczenie jako odpowiedź na sensacyjne rewelacje *Trautenauer Wochenblatt*, któreśmy wczoraj podali.

Wolf oświadcza, że te rewelacje mają na celu jego, jako człowieka i polityka zniszczyć.

Powiada, że jest to wprost nieprawdopodobne i już pod względem psychologicznym niemożliwem, aby żona dała się nakłonić przez męża do napisania listu z takiemi zeznaniami. Gdyby do twierdzenie *Trautenauer Wochenblatt* było prawdziwe — on nie żyłby dziś więcej.

Równocześnie donosi *Ostdeutsche Rundschau*, że Wolf udaje się w najbliższych dniach do okręgu wyborczego Trutnów, gdzie wygłosi mowę kandydacką.

Wykłady prof. Exnera zawieszone. Wykłady prof. Exnera na wszechnicy wiedeńskiej zostały zasystowane z powodu znanych demonstracyj studentów. Dziekan wydziału medycznego zjawił się wczoraj w sali wykładowej prof. Exnera, gdzie zgromadzeni byli studenci i oświadczył, że z powodu demonstracyj musi zawiesić wykłady, daje jednak studentom kilka dni czasu do namysłu, aby oświadczyli, że chcą zaprzestać demonstracyj, w przeciwnym razie wykłady będą dalej zawieszone i utracą półrocze.

W sprawie o zamordowanie Wintera, jak donoszą z Chojnic, wniósł ojciec tegoż zażalenie przeciw rozporządzeniom prokuratora, który dalsze śledztwo przeciw rzeźnikowi Levyemu i innym żydom, umorzył. Zażalenie to nadprokurator oddalił. Przeciw tej uchwale wniósł Winter dalsze zażalenie do sądu ziemskiego w Kwidzyniu.

Z kraju.

Cieszanów. (*Grzmoty i błyskawice*). We wtorek o godzinie 5 rano przeciągnęła nad Cieszanowem i okolicą burza z grzmotami i błyskawicami. W godzinę później silna śnieżyca dość grubą warstwą pokryła ziemię.

Brody. (*Secesja Rusinów*). Przed paru dniami odbyło się walne zgromadzenie tutejszego Kasyna urzędniczego. Ksiądz ruski prof. Turkiewicz, zabrawszy głos, mówił w języku ruskim o tem, że niepowinno tak być, aby z 16 członków Rusinów ani jednego nie wybrano do wydziału. Na to powstał prof. gimnazjum p. Cyga i sprzeciwił się temu, aby na zgromadzeniu członków Kasyna mówiono po rusku. Wniosek ten przewodniczący poddał pod głosowanie i wniosek upadł. Gdy następnie znowu poczęto mówić po rusku, p. Cyga ponowił ten wniosek, aby nie przemawiano po rusku. Nastąpiło drugie głosowanie i teraz wniosek przyjęto.

Wobec tego przewodniczący odebrał głos któremuś z Rusinów, na co ks. Turkiewicz z drugim Rusinem zawołali: „Podłym i zdrajcą sprawy narodowej będzie ten Rusin, którego noga ten próg przestąpi", poczem opuścili salę, a za ich przykładem poszli inni Rusini.

Dukla. (*Bankructwa*). Ogłosiła tu niewypłacalność firma Horowitz i spółka. Pasywa wynoszą 200.000 koron. Dwóch spólników uwięziono, inni uciekli. Rozpisano za nimi listy gończe. Między zbiegłymi znajduje się także młody syn rabina Horowitza, kandydat na posadę rabina w Dębicy.

Wstrzymał także wypłatę przedsiębiorca naftowy i kolejowy Wietzner. Pasywa jego wynoszą 160.000 koron.

Husiatyn. (*Zagadkowa zbrodnia*). Przed kilku dniami dozorczyni tutejszego szpitala wyszedłszy około północy z głównego budynku szpitalnego, natknęła na leżące w podwórzu szpitalnem ciało ludzkie. Przy pomocy stróża zaniesiono je do izby dla chorych przeznaczonej, gdzie się obecnym przedstawił przerażający widok. Była to kobieta w wieku 20 do 23 lat, w pokrwawionych sukniach, z obnażoną głową. Ani nazwisko, ani miejsce pobytu pobitej nikomu znanem nie było i nikt nie umiał wyjaśnić jej zagadkowego zjawienia się na podwórzu szpitalnem. Chora wkrótce, mimo pomocy lekarza szpitalnego, zmarła, a przedsięwzięta obdukcja zwłok wobec komisji sądowej, wykazała ranę 8 cm. długą na czaszce, prawdopodobnie ostrem narzędziem zadaną, znaczne uszkodzenie zwojów mózgowych i bardzo liczne sińce na całem ciele. Wobec tego zachodzi domniemane morderstwo. Śledztwo zaś sądowe o tyle utrudnione, że nieszczęśliwa ofiara aż do zgonu nie oprzytomniała, a zwłoki przez nikogo nie mogą być poznane, co każe przypuszczać, że zbrodniarz dla zmylenia wszelkich śladów, ciężko chorą tu przywiózł, sam zaś czemprędzej się ulotnił.

Jarosław. (*Rekurs przeciw wyborom*). Rekurs wniesiony przeciw wyborom do rady gminnej został ostatecznie przez namiestnictwo załatwiony. Uznano go za bezpodstawny i odesłano przed kilkunastu dniami do tutejszego starostwa.

(*Licytacja*). Dnia 23 b. m. odbędzie się w tutejszym sądzie powiatowym sprzedaż na licytacji parowego młyna i realności spadkobierców Goldfingera. Cena szacunkowa wynosi około 600 000 koron.

Nowy Sącz („*Sokół*". — *Teatr p. Knake-Zawadzkiego*) „Sokół" nasz dokonał wyborów zarządu na rok 1902. Prezesem wybrano jednogłośnie po raz 16-sty założyciela „Sokoła", notarjusza p. Lipińskiego, zastępcą p. Marszałkowicza. Po przeprowadzeniu wyborów p. Lipiński podziękował za wybór i w dłuższej przemowie poruszył sprawę gwałtów pruskich; nazwawszy „Sokoła" przednią strażą narodu, wezwał wszystkich do energicznego szerzenia idei sokolej.

Przysposabiają tu wielką salę „Sokoła" na przestawienia, któremi ma nas zaszczycić znakomity artysta dramatyczny i b. dyrektor teatru ludowego w Krakowie p. Knake Zawadzki ze swoją świeżo zorganizowaną trupą.

Rawa ruska. (*Wiece ruskie*). W miasteczku naszem i okolicy mówiono powszechnie podczas ubiegłych świąt Bożego Narodzenia o dwóch zdarzeniach, które rzucają jaskrawe światło na obecne aspiracje Rusinów, oraz na stosunki ich do Polaków. Tak jak w innych stronach kraju, tak i tu urządzają Rusini wiece, celem omówienia secesji akademików ruskich z uniwersytetu lwowskiego. Wiece te przedstawiają poprostu mniejszą lub większą gromadę chłopów, spędzonych za pomocą namiętnych wezwań lub wręcz teroryzmu księży. Ponieważ chłopi na wiecach myślą o chlebie, a księża go mają podostatkiem i myślą tylko o agitacji politycznej, wynikają z tej rozbieżności myśli między naganiaczami, a spędzonymi najzabawniejsze zdarzenia i historje. Tak np zebrała się w Uhnowie na wezwanie prowodyrów znaczna kupa włościan, która, jakby kazania w cerkwi, wysłuchała opowieści o *oskorbleniach* młodzieży ruskiej w uniwersytecie lwowskim. Chłopi słuchali z taką uwagą i przejęciem, że prowodyrowie byli przekonani, iż wzruszyli ich do głębi i pozyskali zupełnie dla sprawy założenia uniwersytetu ruskiego. Gdy w końcu udzielono głosu włościanom, ażeby oni sami zdanie swoje wyrazili, przemówił jeden z najpoważniejszych gospodarzy tej okolicy mniej więcej w następujący sposób: „Odżeż ja tak skażu, szczo nas selan duże bołyt, to szczo teper ne wolno puskaty byka, ale wydił powitowy każe staraty sia o licencju dla byka. Ta i po szczo na did'ka ta licencyja? (Głosy: Tycho! tycho! sidaj! durnyj! ne rozumijesz!) Gospodarz: Czemuż na Boha ja maju ne rozumity? Tażeż ja sam maju byka, taj ne wolno meni jeho puskaty, bo ne maju toj durnoj licencji!"

Słowem chłopi okazywali takie zrozumienie i uznanie dla sprawy, że można się spodziewać, iż bardzo chętnie i dobrowolnie przyczyniać się będą do składek, które teraz prawie w każdej wsi na rzecz bohaterskich secesjonistów są zbierane. Cóż robić, taka to już dola chłopska! Gadałeś bratku o licencji i o bykach, dasz więc składkę dobrowolną na akademików.

Drugie zdarzenie nie dotyczy stosunku chłopów do księży i prowodyrów, ale stosunku Rusinów do Polaków. Oto w chwili, gdy ofiary na dzieci wrzesińskie płynęły po całym kraju szerokim potokiem, dał się porwać ogólnemu prądowi także jeden z kapłanów grecko-katolickich, zacny ks. Pap z Wróblaczyna, składając na ten cel 2 kor. Wkrótce potem odbył się soborczyk duchowieństwa ruskiego w Rawie ruskiej. Na zgromadzeniu tem czynili koledzy ks. Papowi gorzkie wymówki za ten objaw jego polonofilstwa. Bo, że Polacy na cerkwie i instytuty ruskie dawali i dają tysiące i krocie, że im zawsze dawali i dają wszelkie materjalne i moralne poparcie, że im wkońcu nawet dali z zasłużonej polskiej rodziny metropolitę, to rzecz prosta. Oddawna tak się dzieje i wszyscyśmy się do tego przyzwyczaili. Ale wara dać księdzu ruskiemu dwie korony na ofiary prześladowania religijnego, jeżeli ofiarami temi są... Polacy. Pamiętajmy o tem i nauczmy się odpłacać, choć czasem pięknem za nadobne.

Sambor. (*Jubileusz Ojca św.*). Pod przewodnictwem starosty p. Bogusława Kieszkowskiego, zawiązał się tu obszerny komitet dla uroczystego obchodu przypadającego w roku bieżącym jubileuszu dwudziestopięcioletniego pontyfikatu Ojca św. W skład komitetu wchodzą osoby duchowne i świeckie obu obrządków, ze wszystkich warstw naszego społeczeństwa, wśród którego myśl urządzenia obchodu spotkała się z niezwykłą jednomyślnością i szczerym zapałem. Obchód jubileuszowy projektowany jest na koniec lutego.

(*Pożar*), który, jak to donieśliśmy wam, wybuchnął tu dnia 2 b. m., zniszczył ogółem 21 zagród włościańskich, wartości 37.866 koron, ubezpieczonych jedynie na 20.000 koron. Ogień był podłożony. Sprawcę pożaru, Walentego Mazurkiewicza, aresztowała żandarmerja i odstawiła do więzienia sądu obwodowego w Samborze.

Tarnobrzeg. (*Śmiertelny wypadek*). W Turbji, tutejszego powiatu, znaleziono onegdaj w rowie przy gościńcu zwłoki utopionego, 26-letniego włościanina, Franciszka Gogulskiego. Przypuszczają, że Gogulski w chwili ataku epilepsji, na którą cierpiał, wpadł do rowu i utonął.

Zaleszczyki. (*Wodociągi. — Szkoła kilimkarska*). Gmina tutejsza przystępuje obecnie do budowy wodociągów. Pożyczkę w banku już zaciągnięto i można mieć nadzieję, że obecny burmistrz, p. Zygmunt Pawłowski, z wrodzoną sobie energją doprowadzi budowę do skutku, ku ogólnemu zadowoleniu mieszkańców.

Przy tej sposobności zaznaczyć należy, że p. Pawłowskiemu zawdzięczamy już założenie u nas szkoły kilimkarskiej, która ma za zadanie uczyć dziewczęta wiejskie powiatu zaleszczyckiego tej gałęzi przemysłu domowego i zachować prześliczne wzory, używane w naszej okolicy. Obecnie — jak słychać — wydział krajowy bukowiński ma zamiar subwencjonować tę szkołę, ale pod warunkiem, że dziewczęta z pogranicznych wsi bukowińskich będą na naukę uczęszczały.

---

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* **15 ct.** (30 h.)

* **Colosseum Thorna.** Od soboty dnia 4 stycznia kompletny olbrzymi sensacyjny program Cesarska japońska trupa Riogoku (8 Japończyków) w zadziwiających produkcjach. 15 białych niedźwiedzi w tresurze p. Henricksena. Mourdiny, król wyłamywaczy. The Gouer's, amerykańskie pieśni z elektryczn. demonstracjami. Bracia Adam, akt gimnastyczny. Rudolfi, gwizdanie na palcach. Carmen, subretka. Dziewica Orleańska, największy i najpiękniejszy obraz bioskopu ameryk. The Meller's, transformacyjny akt muzykalny. Chester Johnstone, fenomenalny bicyklista. Awata, niezrównany żongler. — Codziennie [illegible] 8-ej wieczorem sensacyjne przedstawienie. W [illegible] przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul. Karola Ludwika 9.

* **Podziękowanie.** Dnia 6 b. m. odbyła się w szkole męskiej im. św. Marcina doroczna uroczystość Bożego drzewka, urządzona jak corocznie, tak i teraz, dzięki staraniom i ofiarności miejscowego komitetu pań z p. Leopoldową Baczewską na czele.

W obszernej sali gimnastycznej ustawiono wspaniałe i rzęsiście oświetlone drzewko, a dokoła tegoż rozliczne dary gwiazdkowe, jak: płaszczyki, buty, strucle, orzechy i łakocie, które w obecności radnego p. Mokrzyckiego rozdzielono między najuboższą dziatwę, której w III. dzielnicy jest tak wiele.

Na to drzewko złożyli pp.: Leopoldowa Baczewska 40 kor., 30 strucli i wszystkie ozdoby na drzewko, Edw. Stroynowska 20 kor., Dulębina 20 kor., Rudzińska 20 kor., Czyżek 100 strucli, Stan. Mokrzycka 20 kor., Antoniowa Mokrzycka 6 kor., Barszczewska 10 kor., Madejska 10 kor., Pietzschowa 10 kor., Łyszkiewiczowa 10 kor., Przybylska 10 kor., Krykiewiczowa 5 kor., Krukowa 5 kor., Tychowska, Machnicka, Sappei, Kościcka i Jakubowska po 2 kor. Razem 196 kor.

Za te hojne datki składa dyrekcja szkoły wszystkim P. T. ofiarodawcom serdeczne staropolskie „Bóg zapłać".

Przepiliński.

* **Z uniwersytetu lud. Mickiewicza.** W piątek dnia 10 stycznia b. r. o godzinie pół do 8 wieczorem będzie miał radca szkolny Juljusz Turczyński trzeci swój wykład o dalszych zjawiskach polegających na działaniu wyobraźni, następnie przyjdzie rzecz o różnych rodzajach sennych marzeń, o somnambulizmie, ekstazie itp.

* **Opłatek** w Stow. katol. robotników „Jedność" i „Przyjaźń" odbędzie się w niedzielę dnia 12 stycznia b. r. o godzinie 5 wieczorem w lokalu własnym, Rynek l. 9, II. piętro.

* **W „Skale"** pierwszy wieczorek karnawałowy odbędzie się w sobotę dnia 11 stycznia b. r. Zaproszenia otrzymać można w Stowarzyszeniu, ulica Mickiewicza l. 28.

* **Podziękowanie.** Po zakończeniu rachunków z wenty urządzonej przez Tow. św. Salomei dnia 15 grudnia z. r. nadesłali pod moim adresem na rzecz tejże wenty pp.: minister Piętak 50 kor., ks. Jerzowa Czartoryska 20 kor., Marja Ochenkowska 6 kor., Ł. 3 kor. (co z poprzednim dochodem z wenty czyni 2000 kor. i 40 hal.) za co serdecznie w imieniu Tow. dziękuję.

Malwina Ochenkowska.

Zmarli:

Adam Napoleon Koralewicz, były kapitan wojsk polskich z roku 1863; były porucznik rewolucji francuskiej, zmarł w Krakowie w 60 r. życia.

Walerja Bilińska, wdowa po lekarzu, matka znanej artystki-malarki p. Anny Bilińskiej, zmarła w Warszawie w 71 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek „Cyganerja", opera w 4 aktach Puccini'ego. Występ panny Ireny Bohussówny.

Jutro w piątek „Doktor Maszkow", sztuka w 4 aktach Piotra Boborykina.

W sobotę po raz pierwszy „Simplicjusz", operetka w 3 aktach Jana Strauss'a. W głównych rolach wystąpią panie: Kliszewska, Kasprowiczowa, Łopatyńska, Mrozowska, Ludkiewicz, pp.: Krzemieński, Lelewicz, Kiczman, Paszkowski, Jaroński i inni. Nowa wystawa.

Teatr.

„Doktor Maszkow", sztuka w 4 aktach Piotra Boborykina.

P. Piotr Dymitrjewicz Boborykin jest jednym ze starszych literatów rosyjskich i w Rosji stał się popularnym jeszcze przed rokiem

1860. Dramaturg i powieściopisarz, zresztą wysoce uzdolniony, posiada tę samą cechę, jaką u nas odznaczał się Korzeniowski. Kiedy się czyta jego powieść („Ofiara wieczorna", „Półżycie", „Dr. Czibulka", a nawet na wzór Zoli napisany „Kilaj-Gorod"), człowiek myśli: jakieby to były znakomite dramaty. A gdy na scenie ogląda się jego utwory dramatyczne, począwszy od „Odnodworca", aż do „Dra Maszkowa", mimowoli budzi się uczucie, iż ten temat mógłby był autor świetnie opracować, jako — powieść.

Taką właśnie skróconą powieścią, a raczej udramatyzowanym **szkieletem** powieści, osnutej na tle życia dobijającej się stanowiska młodzieży rosyjskiej, jest wystawiony wczoraj w teatrze naszym „Doktor Maszkow". Człowiek, który w czasach akademickich studjów nawiązał stosunki z dziewczyną ubogą i wszedł w obowiązki ojcowstwa — co w dalszej karjerze są mu ciężarem i powodem dramatycznych konfliktów, jest w stosunkach młodzieży typem równie codziennym, jak dla nas obcym. Że w takiej sytuacji ludzie deprawują się, a brak odwagi cywilnej i poczucia uczciwości mści się na osobnikach — to rzecz porządku świata, który autor zaznaczył i przeprowadził bardzo konsekwentnie. Ale to wszystko jest nagim skieletem fabuły, fotografją życiową, kinematografem, artykułem dziennikarskim, bardzo mądrym i bardzo logicznym, ale pozbawionym — tchnienia poezji... A przecie **poezja** dramatyczna nie polega wyłącznie na fabule i wiernem odtwarzaniu sytuacji.

Więc też dramat Boborykina zajmie suche umysły spekulacyjne, zadziwi „kombinatorów" sytuacyjnych, zadowoli techników scenicznych, ale rozczaruje tych, co w sztuce dramatycznej szukają — sztuki, artyzmu — poezji. Jest to bardzo prozaicznie skondenzowana historja miłosnej awantury, trochę drastycznej, zajmująca może psychologa, ale nie miłośnika sztuki, nie wielbiciela poezji dramatycznej. Kinematograf z życia zajmie, ale nie da rozkoszy tej, jaką daje — sztuka piękna.

W obecnem kierownictwie naszej sceny spostrzegam wogóle więcej tendencji do wiwisekcyj i fotografji życia, aniżeli do poezji dramatycznej i tem tłumaczę sobie wprowadzanie na scenę takich prozaicznych „referatów" z życia, jak „Doktor Maszkow". Wysłuchawszy dramatu, czuje się, że to wszystko prawda, ale wrażenie tej prawdy jest to samo, jak — z raportu policyjnego, spisanego protokolarnie... Z treści tej możnaby stworzyć powieść wyborną, owiać ją tchnieniem poezji i uczynić naprawdę dzieło **sztuki**, która w tem stuleciu — zaginęła.

Artyści, wywiązali się na ogół dobrze. Na wyróżnienie zasłużyli pp. Chmieliński, Solska, Otrembowa, Stachowiczowa i Węgrzynowa. P. Hierowski w roli tytułowej wydał mi się trochę za — drewnianym.

Kl. K.

Izba sądowa.

Wiedeń 8 stycznia.

(Oszukańcze długi).

Przed trybunałem sędziów przysięgłych rozpoczął się dzisiaj proces karny o oszustwo przeciw Stanisławowi Korwin-Sarneckiemu z Turynki pod Żółkwią i jego agentowi handlowemu Gedalje Lauterpachtowi.

Stanisław Sarnecki ukończył studja prawnicze, a w r. 1883 służył jako jednoroczny ochotnik. Wrócił następnie do domu rodziców, a po śmierci ojca rozpoczął żywot marnotrawny i z powodu rozrzutności postawiony został pod kuratelę.

Sarnecki wyłudzić miał od rozmaitych osób przy pomocy agentów wartościowe przedmioty, które następnie spieniężał. Głównym agentem Sarneckiego był Lauterpacht, b. dzierżawca Turynki, który w r. 1897 na korzyść Sarneckich dopuścił się przestępstwa uniemożliwienia egzekucji. Sarnecki przybył w r. 1900 w towarzystwie Lauterpachta do Wiednia i zamieszkał w hotelu.

Jeden z głównych punktów oskarżenia stanowi nabycie willi pod Wiedniem.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, wnosi zastępca strony prywatnej na odroczenie rozprawy. Trybunał później poweźmie uchwałę, na razie przesłuchano podsądnych.

Sarnecki czuje się niewinnym; robił długi w przekonaniu, że jego krewni, którzy mu często pomagali, długi jego zapłacą.

Lauterpacht oświadcza, że pośredniczył tylko w zaciąganiu pożyczek, czynił to w dobrej wierze, sądząc, że Sarnecki jest majętny.

W usługach obcego państwa.

(Z izby sądowej).

Wiedeń 9 stycznia.

W r. 1901 na wiosnę otrzymała wiedeńska dyrekcja policji poufne doniesienie, że były oficer Aleksander Carina zajmuje się robotą pisarską, że stoi w korespondencji rozległej z zagranicą i że stamtąd otrzymuje wielkie kwoty pieniężne.

Przedsięwzięte dochodzenia dostarczyły następnie tyle obciążającego Carinę materjału, że go w dniu 7 czerwca z. r. po przesłuchaniu zamknięto, poczem wytoczono mu proces jako niebezpiecznemu szpiegowi.

Przeszłość Cariny okazała się bardzo ciemną. Po ukończeniu terezjańskiej akademji wojskowej w r. 1875 służył on aż do kwietnia 1890 w kawalerji, przeważnie jako oficer frontowy, ale także pełnił służbę oficera prowiantowego, oraz adjutanta pułkowego. Od maja 1890 do maja 1895 pracował Carina jako oficer konceptowy przy remoncie koni w trzecim oddziele ministerstwa wojny. Już w początku tego okresu popadł Carina w długi, które rosły ciągle, a były tak zagadkowej natury, że spowodowały w końcu wytoczenie mu procesu wojskowego o oszustwo. Nie zasądzono wprawdzie Cariny, ale proces ten skompromitował go bardzo, a kilkakrotne sądy honorowe skłoniły Carinę do tego, że dnia 9 października 1895 wystąpił ze związku wojskowego.

Finansowy ten i moralny upadek Cariny, człowieka z charakterem, utalentowanego i wysokiej inteligencji i pracy, datuje się od czasu, kiedy się poznał z obecną swą żoną, wdową po oficerze kawalerji obrony krajowej. Jej charakter przewrotny, rozrzutność i sposób życia, jak stwierdzono, sprowadziły dzielnego dawniej oficera na drogę zbrodni.

Po wystąpieniu z wojska, znajdował się Carina w opłakanem położeniu materjalnem; w tym też czasie dał posłuch jednemu z emisarjuszy zagranicznych, który go za obietnicą grubej opłaty, do zdrady nakłonił.

Było to w styczniu 1896, kiedy na inserat wyczytany w jednym z dzienników wiedeńskich, wniósł Carina swą ofertę. Na skutek tej oferty zaproszono go do rezydencji jednego z obcych państw, gdzie w kawiarni miał z pewnym panem konferencję, która doprowadziła do tego, że w maju 1896 przystąpiono do interesu. Zaproszono go wtedy do pewnego miasta, gdzie mu dano do tłumaczenia różne dziennikarskie artykuły treści politycznej i wojskowej. Dostał następnie inne roboty, które wykonywał w myśl umowy i za które mu regularnie płacono i to płacono suto.

Robota ta trwała do r. 1899, w którym to czasie wynikł spór między Cariną a jego mocodawcą. Spór ten rychło załagodzono, a nawet w tym czasie podjął się Carina istotnej służby szpiegowskiej. Zawezwanemu do F. zaproponowano Carinie szpiegowanie między oficerami. Carina propozycję przyjął i przez wiele miesięcy spełniał służbę wiernie, bo była bardzo dobrze płatną, jak to się okazało z listów do żony pisanych. Jak znaczne kwoty przychodziły do rąk Cariny, okazuje się z tego, że gdy on sam wysokość ich przyznaje na 12.000 koron, to przy świadkach zeznał jednak, że jego żona na same toalety wydała w dwu latach 50.000 koron.

Jak to podaliśmy w telegramach, Carina nie przyznał się do winy zarzuconego mu szpiegostwa; zeznania świadków jednak potępiły go stanowczo i wykazały, że trudnił się służbą szpiegowską na korzyść innego mocarstwa. Potępiły go dalej wydatki żony, prowadzącej życie niestosunkowo wystawne do dochodów Cariny, choćby nawet były one z obojętnych prac pisarskich. Dlatego też trybunał wydał wyrok potępiający, który podaliśmy w numerze porannym.

Rozprawa odbyła się pod przewodnictwem radcy barona Distlera. Oskarżał generalny prokurator Girtler; bronił oskarżonego dr. Wiktor Rosenfeld.

Proces ten obudził w szerokich kołach wielką sensację.

Monopol wyrobu i sprzedaży zeszytów szkolnych.

Jeszcze w roku ubiegłym odniosła się rada szkolna krajowa do wszystkich rad szkolnych okręgowych z wezwaniem, aby na porządku dziennym konferencji okręgowej umieściły sprawę zeszytów szkolnych, mianowicie, jakie zeszyty się przyjęły u młodzieży, jakie barwy mają okładki zeszytów itp. i aby o tej sprawie przedłożyły radzie szkolnej krajowej dokładne sprawozdanie.

Dziwiono się powszechnie, co jest powodem zainteresowania się tak wysokiego urzędu, tak drobnemi rzeczami.

Pokazało się jednak, że sprawa ma głębszy powód.

Oto stało się to z polecenia ministra Hartla, który zamierza wyrób i sprzedaż zeszytów szkolnych dla całej Austrji, a więc i dla Galicji zmonopolizować i monopol tychże **poruczyć księgarni nakładowej we Wiedniu** (*Schulbücherverlag*)!! Księgarnia nakładowa wydawałoby zeszyty dla szkół, a minister zobowiązał się, do wydania polecenia, iż innych zeszytów, jak tylko wydawanych przez księgarnię nakładową nie wolno używać w szkołach tak ludowych, jakoteż średnich.

Rozumie się samo przez się, że księgarnia nakładowa urządziłaby wielką fabrykę wyrobów zeszytów w Wiedniu, a tem samem pozbawiłaby pracy setki ludzi w Galicji, którzy zajmują się wyrobem zeszytów.

Zaprowadzenie monopolu wyrobu i sprzedaży zeszytów szkolnych przestraszyło Niemców, bo udali się do ministra Hartla z prośbą o zaniechanie zmonopolizowania, gdyż to naraziłoby tysiące osób na straty i odebrałoby im sposób do życia. W skład tej deputacji wchodzili kupcy, sprzedający papier i introligatorzy. Minister przyjął deputację, oświadczył, że sprawę tę rozpatrzy, ale obaw co do zaprowadzenia monopolu zeszytów nie uspokoił.

Galicja, która tak mało przemysłu posiada i ten przemysł utraciłaby.

Izby handlowe powinny się całą tą sprawą zająć dokładnie, dowiedzieć się i uczynić odpowiednie przedstawienie.

Konferencja posłów polskich.

N. fr. Presse donosi z Berlina, że korespondent jej miał sposobność interviewowania jednego z posłów polskich, należących do parlamentu rzeszy. Otóż poseł ten oświadczyć miał, że 8 bm. odbędzie się wspólna konferencja polskich posłów do sejmu pruskiego i parlamentu, celem zastanowienia się nad kwestją, czy należy wnieść interpelację w sejmie pruskim do rządu w sprawie **wrzesińskiej** i wywołać tem samem odpowiedź rządu, wobec znanego oświadczenia hr. Buelowa, że sprawa ta należy merytorycznie przed *forum* sejmu, jako sprawa wewnętrzna państwa.

Ze względu jednak na onegdajszą pruską mowę tronową, w której, jak wiadomo, znajduje się ostry ustęp, wymierzony wyraźnie przeciw Polakom, posłowie zastanowią się nad tem, czy nie należałoby zainterpelować także hr. Buelowa co do tego ustępu i zażądać odeń wyjaśnień co do planów rządu w sprawie polskiej. W każdym jednak razie poruszą tę kwestję przy obradach nad etatem. Gdyby zapadła uchwała klubowa w tym duchu, w takim razie posłowie polscy zrezygnują z dalszej debaty w parlamencie nad odpowiedzią hr. Buelowa na interpelację ks. Radziwiłła.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z komisji budżetowej.

Wiedeń 9 stycznia. **Komisja budżetowa** zebrała się dziś o godz. 11 przed południem i obraduje w dalszym ciągu nad budżetem ministerstwa rolnictwa.

Wiedeń 9 stycznia. W komisji budżetowej przed przystąpieniem do porządku dziennego p. **Kathrein** uczynił wniosek, aby posiedzenia komisji odbywały się codziennie, z wyjątkiem poniedziałku, a to w sobotę od 10 rano do 2 popol., a w inne dnie od 10 rano do 1 i od 3 do 7 wieczorem.

Komisja wniosek ten uchwaliła.

Nastąpił dalszy ciąg dyskusji nad budżetem ministerstwa rolnictwa. W posiedzeniu biorą udział: dr. Koerber, Boehm-Bawerk, Giovanelli i Wittek.

Z krakowskiej rady miejskiej.

Kraków 9 stycznia. Sekcja prawnicza rady miasta postanowiła zwołać osobne posiedzenie na przyszłą środę, celem uchwalenia regulaminu wyborczego wobec zapowiedzianych na wrzesień wyborów nowej rady miejskiej.

Sekcja prawnicza, w odpowiedzi na zapytanie sekcji skarbowej, powzięła zasadniczą uchwałę, mianowicie, że wszyscy urzędnicy magistratu, objęci systemizowanemi kategorjami służbowemi, mają charakter stałych urzędników magistratu.

Sekcja prawnicza uchwaliła przedłożyć radzie miejskiej wniosek, zawierający prośbę do 9 członków komitetu muzem narodowego, którzy zgłosili rezygnację, aby cofnęli swoją rezygnację.

Rezygnację owych 9 członków z hr. Tarnowskim wywołała uchwała rady miejskiej postanawiająca, że nominacja dyrektora i kustorza muzeum, następuje po wysłuchaniu opinji komitetu muzeum, gdy dawniej następowała na przedstawienie komitetu.

Ochrona opodatkowanych.

Kraków 9 stycania! Statut stowarzyszenia, mającego na celu ochronę opodatkowanych, uzyskał zatwierdzenie. Na jego podstawie odbędzie się w najbliższym czasie zgromadzenie opodatkowanych celem wybrania wydziału, któryby wprowadził stowarzyszenie w życie i udzielał pomocy i opieki osobom przeciążonym podatkami.

Konferencja cukrowa.

Londyn 9 stycznia. *Times* donosi z Brukseli, że obrady międzynarodowej konferencji cukrowej rozpoczną się na nowo 20 bm.

Prezydent republiki Nicaragua.

Nowy Jork 9 stycznia. Depesza z Managuy donosi: Po wczorajszem obliczeniu głosów, oddanych przy wyborze prezydenta, ogłoszono przed zebranym kongresem prezydenta Zelaya jako ponownie jednogłośnie wybranego prezydenta republiki Nicaragua.

Wypadki w Chinach

Pekin 9 stycznia. W bójkach między marynarzami amerykańskiego okrętu wojennego „Pittsburg" a żołnierzami rosyjskimi w Niuczwang, brali także udział żołnierze z szalupy „Algerine", po stronie Amerykanów.

Pekin 9 stycznia. Kilku wyższych urzędników pryyjęła wczoraj w pałacu cesarskim cesarzowa wdowa. Rozmowę prowadziła cesarzowa, podczas gdy cesarz siedział obok, opanowany melancholją i pogrążony w apatji i nikt na niego nie zwracał uwagi.

Podnoszono jako rzecz szczególną, że podczas przyjęcia obecne były oddziały zagranicznych wojsk.

Cesarzowa wdowa wydała edykt, skazujący oskarżonego generała Tung-jansianga na śmierć; to jest kara za zamordowanie belgijskich misjonarzy.

Wicekrólowie Liukuni i Juanszikaj radzą cesarzowej, aby jak najrychlej kazała ściąć Tungfuisianga, zanim zdoła wywołać powstanie i spowodować nowe zawikłania i nieporozumienia z cudzoziemcami.

Katastrofa kolejowa.

Nowy Jork 9 stycznia. Według ostatnich telegraficznych doniesień liczba ofiar katastrofy kolejowej w tunelu wynosi 17 zabitych i 40 rannych.

Z sądu rzeszy niemieckiej.

Lipsk 9 stycznia. Sąd rzeszy rozpatrywał rewizję, wniesioną przez prokuratora w Lesznie przeciwko wyrokowi tamtejszej izby karnej, uwalniającemu mowców wiecu gostyńskiego, oskarżonych o podburzanie. Proboszcz tamtejszy ks. Falkowski i odpowiedzialny redaktor *Dziennika poznańskiego* zostali oskarżeni o rozdawanie broszur wiecowych. Sąd rzeszy rewizję odrzucił, wobec czego wyrok uwalniający stał się prawomocnym.

Trzęsienie ziemi.

Feodosya (na Krymie) 9 stycznia. Wczoraj po południu dało się tu uczuć trzęsienie ziemi, trwające chwilę; pewna liczba domów doznała uszkodzeń.

Samobójstwo.

Lizbona 9 stycznia. Pułkownik Albuquerque, który swego czasu był królewskim komisarzem w Mozambiku odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

Waszyngton 9 stycznia. W ciągu obrad nad budową kanału istmijskiego, prowadzonych w izbie reprezentantów, przemawiali niektórzy mowcy za wzięciem pod rozwagę oferty towarzystwa kanału panamskiego. Generalny sekretarz tego towarzystwa przedstawi się dziś przezydentowi Rooseveltowi.

Nowy Jork 9 stycznia. Prez. Roosevelt zamianował Paynesa generalnym poczmistrzem Stanów Zjednoczonych, oraz Shawa, sekretarzem stanu.

Petersburg 9 stycznia. Ogłoszono urzędową nominację rektora akademji duchownej, którym został Polak, ks. prałat Longin **Żarnowiecki**.

Kronika z ostatniej chwili.

Z Towarzystwa dziennikarzy polskich. Na odbytem wczoraj miesięcznem posiedzeniu wydziału, zawiadomił prezes Adam Krechowiecki, że na wieść o zamierzonem przybyciu Henryka Sienkiewicza do Krakowa, prezydjum Towarzystwa, w wykonaniu woli wydziału, wysłało na ręce wiceprezcsa Chylińskiego telegram powitalny dla Sienkiewicza, jako członka honorowego Towarzystwa. Jak wiadomo, przyjazd Sienkiewicza został odroczony, mimo to jednak telegram doszedł rąk adresata, a znakomity pisarz odpowiedział natychmiast w drodze telegraficznej, co następuje: „Adam Krechowiecki, Lwów. Dziękuję najserdeczniej Towarzystwu za depeszę, którą przesłano mi z Krakowa. Sienkiewicz". Nie poprzestając jednak na tem krótkiem podziękowaniu, przesłał Sienkiewicz do prezesa Towarzystwa, a swego osobistego przyjaciela, list, w którym między innemi tak pisze: „Przesłałem depeszę dziękczynną za ten telegram, który syn mój przywiózł mi na święta do Warszawy. Jakkolwiek wiadomość o moim przyjeździe do Krakowa nie była prawdziwą, wdzięczny Wam jestem całem sercem i proszę Cię, abyś podziękował odemnie Towarzystwu i zapewnił, że ta sympatja i uznanie, jakie mi okazują koledzy, będą mi zawsze równie drogie. To, co ja robię, jest tylko jednem ogniwem w służbie powszechnej, ale im hardziej człowiek czuje się ogniwem w wielkim łańcuchu, im mniej czuje się odosobnionym, tem mu na świecie lepiej. Przytem jest pewność, że te ogniwa, które wiąże wielka miłość do kraju, nie rozpadną się nigdy".

Treść tego serdecznego i miłego dla Towarzystwa listu, uchwalono wpisać do protokołu.

W dalszym ciągu posiedzenia, po przyjęciu miesięcznych sprawozdań i załatwieniu spraw bieżących mniejszej wagi, uchwalono w zasadzie przystąpić do związku słowiańskich stowarzyszeń dziennikarskich, zastrzegając sobie możność postawienia dodatkowych wniosków i poprawek do statutu związku, na przyszłym kongresie dziennikarzy słowiańskich. Na członka wspierającego towarzystwa przyjęto adwokata dra Leopolda Caro z Krakowa. Resztę posiedzenia wypełniły sprawy balu prasy, który — jak wiadomo — odbędzie się d. 5 lutego i wedle dotychczasowych danych, zapowiada się nie, zwykle świetnie.

Lista wyborców do rady miejskiej, jest już ułożona i od dnia 16 bm wyłożona będzie dla wszystkich w biurze prezydjalnem magistratu.

Z izby rękodzielniczej. Na wczorajszem posiedzeniu wydziału, dokonano wyboru osób, które zaproponowane zostaną na asesorów i zastępców do sądu przemysłowego do 5 grup i asesorów do sądu przemysłowego apelacyjnego.

Nazwiska wybranych ogłoszone zostaną plakatami.

Następnie wybrano komisję, złożoną z pp.: Mikulińskiego, Ohly'ego i Silbersteina, której polecono porozumieć się w imieniu izby, z komitetami wyborczymi do wyboru komisji szacunkowej do podatku osobisto-dochodowego.

Włamanie. Towarzystwo akcyjne dla przemysłu chemicznego, (dawniej spółka komandytowa Jul. Wanga), odwiedził wczoraj w nocy gość nieproszony. Oto, złodziej jakiś po wyważeniu drzwi wtargnął do biur towarzystwa przy ulicy Kościuszki l. 5, porozbijał wszystkie biurka i znalazłszy w jednem z nich klucze od ogniotrwałej wertheimowskiej kasy otworzył ją. W kasie, znajdowały się akcje towarzystwa, ogólnej wartości 100 000 koron, złodziej nie tknął ich jednak, a zadowolił się tylko znajdującymi się w kasie dwoma węgierskiemi losami premiowymi serja 266 nr. 2 i serja 4518 nr. dalej losem m. Budy nr. 45706 i losem m. Freiburga ser 4753 nr. 3. Buszując dalej po biurze, przedziurawił z umysłu dłutem dwie fotografje kobiece znajdujące się na biurku sekretarza. W mieszkaniu jego prywatnem znajdującem się obok biura, złodziej rozbił kufer i szafę zabrał stamtąd garderobę i zwinął w tłumok. Następnie zanieczyściwszy biuro sekretarza i szufladę jednego z biurek zabierał się już do opuszczenia lokalu, gdy spłoszył go powracający ze świąt stróż, tak, że złodziej pozostawiwszy przygotowane już tłomoki, uciekł z samymi losami tylko.

Trumienkę ze zwłokami nowonarodzonego dziecka, odkopał dziś o 8-mej rano Jan Nowak, strażnik miejski, na wzgórzu Wiśniowskiego, w krzakach pod parkanem, otaczającym ogród SS. Felicjanek. Dziecię było normalnie rozwinięte, płci męskiej. Lekarze, którzy wraz z komisją wnet na miejsce przybyli, orzekli, że zwłoki spoczywały w ziemi około dwa tygodnie. W rezultacie zwłoki dziecięcia odesłano do zakładu medycyny sądowej, a protokół komisji do prokuratorji państwa.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 9 stycznia.

(*fr.*) Znane są już prowizoryczne bilanse kolei prywatnych w Austrji za rok ubiegły i usprawiedliwiają poniekąd skargi akcjonarjuszów na ciężkie czasy. Z wyjątkiem bowiem dwóch kolei czeskich, t. j. kolei z Uścia (Aussig) do Cieplic i kolei busztiehradzkiej — wszystkie zresztą inne koleje prywatne wykazują znaczne zmniejszenie się dochodów. I tak, kolej południowa miała w roku ubiegłym dochód brutto $102\frac{1}{2}$ miljona koron, a więc o 2,261.000 mniej, kolej północna 82,191.000 (mniej o 3 miljony), towarzystwo kolei państwowej $62\frac{1}{2}$ miljona (mniej o 988.000), kolej północno-zachodnia 23,800.000 (mniej o pół miljona), kolej nadłabska 15 miljonów (mniej o 1,300.000). Wnosićby z tego należało, że wobec tego zmniejszania się dochodów, zarządy kolei będą bardziej podatne w ewentualnych rokowaniach o upaństwowienie. Bank austro-węgierski rozpoczął skupować weksle na targu poniżej urzędowej stopy procentowej. W Wiedniu eskontują je ajenci banku na $3\frac{4}{8}$%, a w Peszcie, Pradze, Tryjeście i Fiumie na $3\frac{1}{2}$%. Mimo to jednak podaż dobrych weksli jest bardzo niednaczna.

— **Wiedeń** 9 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 9 44 do 9·45, na maj-czerwiec od —·— do ·, na jesień od —·— do —·— żyto na wiosnę od 7·83 do 7 85, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·— kukurydza na maj-czerwiec od 5 75 do 5·76, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 7·80 do 7·81, na maj-czewiec od —· do ·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od — — do — na sierpień-wrzesień od 12 45 do 12 60 olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od — — do —·—. Usposobienie spokojne. Pogoda piękna.

Wiedeń 9 stycznia. (Giełda południ. godzina 12 m. 30). Marki 117 30 Renta majowa 99·60, Węg. renta koronowa 95 05. Akcje austr zakł. kred. 644·—, Akcje węg. zakł. kred. 662 —, Akcje Anglobanku 264·—, Akcje Unionbanku 547·— Akcje Bankvereinu 448 —, Akcje Länderbanku 423 —, Akcje kolei państw. 656 —, Lombardy 77 50, Akcje kolei Elbethal 452 —, Akcje fabryki broni 304 —, Akcje tytoniowe — —, Akcje Alpiny 406·50 Akcje Rima Muranji 479 —, Akcje pragskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 104 50 Ruble 253·— Usposobienie spokojne.

Berlin 9 stycznia (Giełda poranna). Akcje kredytowe 203 25 Tow. dyskontowe 184 25. Usposobienie silne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We czwartek 9 stycznia o godz. 7 wieczorem.

CYGANERYA

(La Bohéme)

opera w 4 aktach podług Henryka Murgera „Vie de Bohéme" napisał G. Giacosa i L. Illica; przekład polski L. G., muzyka G. Puccini'ego.

OSOBY:

Rudolf, poeta	p. Drzewiecki
Schaunard, muzyk	p. Ludwig
Marceli, malarz	p. Szymański
Collin, filozof	p. Jeromin
Mimi	pna Bohussówna
Musette	pni Kliszewska
Alcindor, radca stanu	p. Paszkowski
Parpignol	p. Kaufman
Benoit, właściciel domu	p. Paszkowski
Sierżant od straży celnej	p. Fedyczkowski

Studenci, szwaczki, kapelnsznice, modystki, obywatele, żołnierze, kelnerzy, chłopcy, dziewczęta, przekupnie, lud. — Rzecz dzieje się w Paryżu 1830 r.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9 stycznia 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. W. Rey z Psar. M. Zakrzewski z Czołhan. J. Rylska z Krakowa. S. Kobylański z Ostrynia. M. Potocki z Kośmierzyna. M. Strzelbicki z Kamionki Strum. W. Jaroński, M. Grzegorzewski z Kielc. M. Jędrzejowicz z Delagówki. H. Bergmann, L. Kochanowski z Wiednia. Ks. A. Wojnarowicz z Leszniowa. A. Reitz z Zurychu. S. Leinfer z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. F. Angielczykowski z Baligrodu. A. Stankiewicz z Wolicy M. Spławska z Przemyśla. O. Klominek z Trzcinicy. P. Pollo z Kamionki Strumiłowej. A. Przanowski z Rosji. B. Strutyński z Wołoczysk. J. Rudrof z Piłatkowic. B. Piłatowski z Brodów. M. Karśniewski z Podola ros. W. Pieniążek z Lipinki. M. Letzter z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(2)

BERTA.

Z angielskiego.

— Berto, Berto! — zawołał prawie w tejże samej chwili — zobacz no tę gwiazdę!

Zostawiłam Marję z lady Warburton i zbliżyłam się do niego.

— Czy podobna, Berto, abyś w kilku chwilach utopiła całe swoje serce w tej woskowej laleczce. Sądziłem, żeś się już przestała bawić lalkami. Jeżeli ta przyjaźń ma być równie trwałą, jak jest gorącą, to zdaje mi się, że jestem tu zbytecznym i mogę jutro odjechać do Londynu.

— Mój drogi Godfrydzie, czyż mogę nie być uprzejmą? Wszak to córka kolegi mojego ojca, Chodź, lepiej, porozmawawiaj z nami, pomożesz mi ją zabawić.

— Przepraszam cię, ale zbyt mało czuję zdolności w sobie do zabawiania panny Lester. Oresztą, wiesz, że nie mogę znieść wymanierowanych, sztucznie ułożonych panien, które naprzód już wiedzą, jak usiądą, co mówić będą. Niedługo i ciebie gotowa wyuczyć tych słodkawych minek, które tak zręcznie stroi, zabierze mi moją drogą Bertę; po jej odjeździe już nie będziesz taką, jak byłaś, ja sam cię może nie poznam. A tak nam dobrze było bez niej — dedał z westchnieniem. — Z jej przybyciem wszystko przepadło, muzyka, metafizyczne rozprawy, codzienna nasza lekcja astronomji. I tyś jej tak łatwo wszystko przebaczyła, Berto.

Żal mi się zrobiło biednej Marji, którą Godfryd tak lekceważył.

— Godfrydzie, ona taka łagodna, taka miła; zaręczam, że skoro się do niej zbliżysz, porozmawiasz, polubisz ją równie, jak ja.

— Otóż jest! mam ją jeszcze polubić. Jabym chciał porwać cię, Berto i uciec z tobą, z tobą tylko, tam do tych gwiazd. Raj pojmuję tylko we dwoje, w mojem niebie nie ma miejsca na trzy osoby!

Widząc, że się rozrzewnia, wzięłam go za rękę i mówiłam:

— Godfrydzie, bądź rozsądny, zrób to dla mnie i chodź porozmawiać z nami.

Odrzucił włosy z właściwym sobie gestem, kiedy chciał odpędzić przykrą myśl i rzekł z miłym uśmiechem:

— Nie można odmówić, kiedy o co prosisz, ani oprzeć się magnetycznej władzy twoich czarnych oczu. Skoro chcesz koniecznie, opuśćmyż raj, aby stąpić na ziemię.

Usiedliśmy oboje obok miss Lester, a ja uszczęśliwiona, że mogę nic nie mówić, słuchałam uważnie Godfryda, który tak żywo rozmawiał, jak gdyby chciał nagrodzić czas stracony. Marja od czasu do czasu dorzucała słowo do rozmowy, którą całą Godfryd podtrzymywał.

Piękność nowej mojej przyjaciółki uderzyła mnie od pierwszej chwili. Była to prześliczna główka, mogąca zadowolnić najwybredniejszego miniaturzystę.

A co mnie najbardziej uderzyło, to kontrast, jaki przedstawiały złoto-płowe włosy, niepokalanej białości cera, błękitne oczy, szczupłe i delikatne rysy, — z tą ciemną twarzą, której parę godzin temu przypatrywałam się w zwierciadle wód, a o której dzikiej piękności, dopierom się od niego dowiedziała.

Nazajutrz jak tylko moja macocha wyjechała z panną Lester do F... Godfryd i ja dosiedliśmy koni, aby przejechać się po wybrzeżu morskiem.

Czas był pochmurny. Gwałtowny wiatr się zerwał. Chmury wielkiemi, czarnemi masami pokrywały niebo, ani jeden promień słońca nie oświecał wielkiej przestrzeni, którąśmy przebiegali.

Nieprzeparty urok znajdowałam w tym krajobrazie. Świst wichru łączył się z ponurym rykiem morza.

Marzyłem cicho, gdy nagle zbudziły mnie słowa Godfryda, stanowiące dziwny kontrast z mojemi myślami.

— Co za smutny dzień! — rzekł — jaki obraz zniszczenia przedstawia ta równina. A co za wiatr nieznośny! potnie ci twarz. Tak silnie uderza, że mi się wydaje, jakoby mnie osobiście do walki wyzywał. Widzę, że bierzesz sobie za punkt honoru, żeby mu nie uledz. Pozujesz na amazonkę.

— Może wrócimy? — zapytałem z nieokreślenie przykrem wrażeniem.

A kiedy te az spojrzałam naokoło siebie, zdawało mi się, że naraz wszystko koło mnie się zmieniło, wrzosy przedstawiały widok monotonny, a wiatr wydawał jakieś żałosne jęki.

— Nie oswoiłeś się jeszcze, Godfrydzie, z naszymi zachodnimi wichrami i możeby lepiej było odłożyć tę naszą wyprawę na dzień pogodniejszy.

— Ah! co znowu, wstydby nam było pokazać się takimi mało odważnymi. A w dodatku byłbym o jedno doświadczenie uboższy, nie miałbym pojęcia o wszystkich osobliwościach gór kornwalijskich, które choć niesielankowe, mają właściwy sobie urok.

Tymczasem coraz czarniejsze chmury zbierały się nad nami, wielka, ciężka kropla spadła mi na głowę, potem druga, trzecia, tak, że w jednej chwili wyglądaliśmy jak wyjęci z wody.

— Jeszcze jedna przyjemność więcej, odezwał się Godfryd żartobliwym i szyderczym tonem. Do programu dnia dzisiejszego brakowało tylko potopu, bo ta chmura ma, zdaje się taki zapas wody, że nas zatopi razem z końmi. Żeby choć było gdzie się schronić?

Znałam wybornie okolicę i wiedziałam, że znajdujemy się w bliskości ogromnych skał granitowych, których fantastyczne kształty, dziwaczne aglomeracje są jedną z największych osobliwości kornwalijskich.

Przybywszy tam, umieściliśmy konie w jednem wydrążeniu, a sami stanęliśmy w drugiem.

— Opiekuńcze schronienie! — wykrzyknął Godfryd. — Niechże nam powiedzą uczeni, jakim sposobem te olbrzymie masy granitu, tu się dostały i zgrupowały się w tak cudowny sposób, abyśmy wiedzieli, jakiemu wypadkowi mamy podziękować za to schronienie. Lecz co za straszny wicher!

Znajdowaliśmy się na dość znacznem wzniesieniu, tem więcej musieliśmy się opierać prądowi wiatru, który chwilami był tak silny, iż musiałam mocno oprzeć się o skałę, żeby nie upaść.

— Strzeż się, Berto, bo cię wiatr porwie — odezwał się Godfryd, podając mi rękę. — A byłoby to nie pierwsze porwanie Eola, jeżeli pamiętasz mitologię; ale za ciebie ja odpowiadam. Co ci jest, Berto? Taka jesteś blada!

— Nie myśl, że z bojaźni.

— O, jestem tego pewny i...

Wiatr nie dał mu dokończyć.

— Trzymaj się mocno, Berto, bo teraz i ja zaczynam się lękać.

Nigdy nie byłam szczęśliwsza, jak w tej chwili, wśród walki żywiołów, wsparta na jego ramieniu.

— Czy tylko lady Warburton i miss Lester, które prawie jednocześnie wyjechały z nami, zdążyły już do F...? Na ich drodze nie ma takich schronień...

— Pojechały faetonem — rzekł Godfryd obojętnie. — Pewnie już dojeżdżają. Rozmięklaby twoja laleczka na takiej ulewie, wiatrby ją w kawałki poszarpał jak szklaną.

Uwagi te znów wiatr przerwał, który zdawało się, że posadami skał wstrząsa. Grad nie dał nam więcej rozmawiać. Jednak wśród tego szumu rozszalałych żywiołów, zdawało mi się odróżniać gdzieś daleko, głos ludzki. Powiedziałam to Godfrydowi, który śmiał się z tego i żartował.

— To może jakie bóstwo wichru i burzy — rzekł — widzę, że należysz do wielkiej romantycznej szkoły.

— Dlaczegożby — odpowiedziałam trochę urażona — nie mogli i inni podróżni, tak samo jak my, schronić się w tych skałach, wszak droga idąca w poprzek łąk jest stąd blisko...

— Nie, nie, to nie głos zwykłych śmiertelników i jeżeli nie zgadzasz się na ducha burz; który i tak nie próżnuje w tej chwili, to może będzie genjusz samotności, zły na nas, żeśmy się poważyli przerwać mu ją.

— Godfrydzie, ja nie żartuję, słyszę wyraźnie głos kobiecy. Cicho! Czy ty nic nie słyszysz?

Grad przestał padać, wiatr się uciszył. Puściłam rękę Godfryda i uszedłszy kilka kroków, zaczęłam się dokoła rozglądać.

Jakież było moje zdziwienie, gdy spostrzegłam o kilkanaście zaledwie kroków głowę naszego poczciwego stępaka, parę godzin temu zaprzężonego do faetonu mojej matki.

Biedne zwierzę strasznie było zmęczone; musiało się opierać całej wściekłości burzy, bo wydrążenie w skale mogło zaledwie pomieścić powóz z lady Warburton i miss Lester.

Zastaliśmy te panie w opłakanem położeniu.

Marja, chcąc wysiąść z faetonu, ominęła stopień i zwichnęła nogę. Padając wydała krzyk, który usłyszałam.

Leżała na ziemi, wsparta na poduszkach, wyjętych z faetonu.

Była jeszcze bledsza, niż zwykle, powieki miała przymknięte; uśmiechnęła się jednak, zobaczywszy nas wchodzących.

Prosiłam lady Warburton, aby odłożyła wycieczkę do F... na dzień pogodniejszy, gdyż niepodobna, aby się tam tych pań po takiej burzy spodziewano.

Godfryd poparł mnie i ze zwykłą sobie w takich razach stanowczością, nie czekając odpowiedzi lady Warburton, przystąpił do wykonania planu. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·51	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·36	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	[illegible]	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
6·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	2·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	[illegible]	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mező-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Szuczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciel i wydawcy: Dr K. Ostaszewski-Barański, Wilski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrzyckiego.